Nr. 239. **Kraków, Wtorek 20 Października 1891.** **Rocznik X.**

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 t.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy“*. — Magazyn nowości **F. A. Grigara** i **Główna trafika** w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle: E. Smidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach.J. Bajera przy ul. Grodzkiej.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., zakażdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do *„Nowej Reformy“* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

***Kraków**, 19 października.*

Wiadomość o energicznem wystąpieniu delegacyi naszej wiedeńskiej w sprawach kolejowych, sprawiła w kraju jak najlepsze wrażenie i obudziła nadzieję, że gorące i słuszne życzenia Galicyi zostaną wreszcie uwzględnione przez rząd „krajowi sprzyjający“. Z drugiej strony dziennikarstwo niemieckie, autonomii wszelakiej wrogie i marzące bezustannie jeszcze o minionej przeszłości centralistyczno-biurokratycznej, zajęło wobec postulatów Koła polskiego od razu stanowisko niechętne, a nieprzebierając w środkach nazwało dążenie do decentralizacyi kolejowej zgubnem dla państwa i niebezpiecznem dla militarnej jego potęgi.

Nie znając żądań Koła polskiego, trzymanych w ścisłej tajemnicy, ani przebiegu rokowań jego z ministerstwem, musimy objektywnie zupełnie, *sine ira et studio*, zastanowić się i nad potrzebami kraju i nad taktyką prasy wiedeńskiej. Ogólnie znaną jest rzeczą, że Galicya tak pod względem geograficznym, jak i przemysłowo-handlowym zajmuje wyjątkowe stanowisko. Od południa, północy i wschodu jest kraj nasz otoczony państwami, których główna siła produkcyjna polega na rolnictwie i które albo mają obok tego swój przemysł znacznie już rozwinięty, albo też granice swoje zamykają szczelnie przed wpływem obcych wyrobów. Wskutek tego Galicya, jako kraj przeważnie rolniczy, o słabo rozwiniętym przemyśle, musi szukać pola zbytu dla swoich płodów surowych na wschodzie, a wyroby swego przemysłu zużywać w kraju własnym. Temu naturalnemu i koniecznemu procesowi ekonomicznemu przeszkadzała dotychczas fatalna dla nas polityka taryfowa kolei Karola Ludwika i przemożna konkurencya obcych, acz w znacznej części tandetnych wyrobów z innych, niemieckich prowincyj monarchii, Aby te przeszkody usunąć, starał się Sejm nasz w drodze uchwał, rezolucyj i wezwań do rządu, wpłynąć najpierw na zmianę taryf kolejowych. Wiadomo jaki los spotykał zwyczajnie ową sejmową pracę Danaid i jak zawsze pocieszano nas nadzieją upaństwowienia kolei Karola Ludwika, które te wszystkie nasze cierpienia miało uleczyć niewątpliwie.

Kiedy więc wreszcie nadeszła ta chwila upragniona i oddawna oczekiwana i kiedy rząd przedłożył Radzie państwa wniosek o inkamerowaniu tak ważnej dla kraju linii kolejowej, przypomniała sobie delegacya nasza dawniejsze obietnice rządu i życzenia kraju i przystąpiła do rozwiązania kwestyi kolejowej.

Postulata jej są, naszem zdaniem, jasne i proste. Koleje galicyjskie, stanowiące odrębną dla siebie całość pod względem geograficznym, powinny mieć **własny swój zarząd**, wyposażony szerokim zakresem władzy. Niepodobna przypuścić bowiem, aby dyrekcya, urzędująca w Wiedniu i złożona z ludzi, nieznających kraju naszego, mogła z pożytkiem dla nas administrować kolejami galicyjskiemi. Ci, co rządzą krajem jakimkolwiek, muszą znać miejscowe stosunki i mieć poczucie obowiązków pewnych względem ludności, o której losach stanowić im przyjdzie. Słusznie zatem powinna się delegacya nasza domagać, aby ten naczelny zarząd kolejowy znajdował się w kraju, a nie poza granicami jego i aby był oddany w ręce ludzi, krajowi życzliwych i znających jego potrzeby. Musi on być nadto wyposażony odpowiednią władzą, musi mieć możność wprowadzania takich zmian taryfowych, które zdołałyby się przyczynić skutecznie do pomyślnego rozwoju naszego rolnictwa i naszego przemysłu górniczego W tym celu należałoby także ustanowić dla Galicyi **osobną radę kolejową**, złożoną z ludzi fachowych, a dodaną do boku naczelnego dyrektora. Dyrekcya miałaby nadto obowiązek wszelkie liwerunki pociągać z kraju i otwierać przez to pole zbytu dla wyrobów krajowego przemysłu, który, pomimo tylu usiłowań Sejmu, ofiarności zacnych obywateli, pracowitości i zręczności naszych rzemieślników, nie może wyjść zwycięsko z walki z przemysłem obcym. Rządy zwykły rozwój przemysłu popierać przez cła protekcyjne. My tego środka naturalnie zastosować nie możemy, ale tem pilniej powinniśmy się starać o to, aby urzędy, w kraju znajdujące się, były konsumentami krajowych wyrobów. W obowiązującym obecnie statucie organizacyjnym kolejowym położono pewien nacisk na tę okoliczność, doświadczenie codzienne jednak uczy nas, że władze kolejowe nie zawsze i nie z równą skrupulatnością do tych przepisów się stosują.

Rozległość galicyjskich sieci kolejowych, zwłaszcza po okameracyi linii Karola Ludwika, będzie tak znaczna, że okaże się niewątpliwie potrzeba pewnej liczby urzędów kontrolujących. Czy one będą się nazywały inspektoratami, czy dyrekcyami ruchu, to rzecz mniejsza, najważniejszem jest, aby takie urzędy ustanowiono w ilości odpowiedniej i w miejscach właściwych.

Szczególnie jest dogodny na siedzibę takiego większego urzędu Kraków, jako węzeł linij kolejowych i punkt, z którego snadnie można nadzorować znaczną część sieci zachodnio-galicyjskich.

Takie są podług naszego zapatrywania potrzeby i życzenia kraju. Kraj chce mieć taką administracyą kolejową, którąby mogła się przyczynić do jego rozwoju ekonomicznego i podniesienia dobrobytu, a nie prowadziła polityki eksploatacyjnej na korzyść innych prowincyj, któraby wreszcie urzędowała w języku ojczystym, zrozumiałym dla wszystkich, mniej i więcej wykształconych. W obronie tych żądań powinna delegacya nasza wystąpić stanowczo, bo może być pewną, że za nią stoi w tej chwili kraj cały, bez różnicy przekonań, stronnictw i narodowości. A ma on do tego tem więcej prawa, gdy rząd, popierany przez nią, hojną ręką rozdaje subwencye zbankrutowanym Towarzystwom żeglugi i nie szczędzi inwestycyjnych wydatków na upiększenie i podniesienie Wiednia.

Obawy dzienników niemieckich, po większej części udane lub przesadzone umyślnie, wydają się nam płonne. Wojna z r. 1870 stwierdziła bowiem dowodnie, że koleje tam najlepiej spełniały swoją powinność, gdzie zarząd główny znajdował się blisko, a decentralizacya kolei pruskich jest najlepszą odpowiedzią na zarzuty tych, którzy w odrębnej administracyi kolei galicyjskich upatrują niebezpieczeństwo dla potęgi państwa na wypadek wojny. Pod względem ekonomicznym zaś powinno państwo dążyć do stworzenia takiego zarządu kolei prowincyonalnych, któryby bogactwo krajów koronnych podnosił i siłę ich podatkową wzmacniał. Inna polityka jest stanowczo błędna, z interesami monarchii sprzeczna, a dla Galicyi specyalnie szkodliwa i zgubna.

Korespondencya „Nowej Reformy“

***Wiedeń**, 17 października.*

(β.) Sytuacya parlamentarna nie zmieniła się dotąd wcale, ani tak rychło się nie zmieni. Naprężenie stosunków pomiędzy **Młodoczechami** z jednej, a zjednoczoną lewicą z drugiej strony wzrasta niemal z każdym dniem, a illustracyą jaskrawą tej wojny na noże była głośna sprawa **Schneidera** i zachowanie się w tym wypadku Młodoczechów. Sojusz Młodoczechów z antysemitami i narodowcami niemieckimi dolewa naturalnie oliwy do ognia, antagonizmy zaostrzają się coraz bardziej i końca tej walki przewidzieć trudno. Jakkolwiekbądź burdy antysemickie zaczynają dokuczać nawet najspokojniejszym posłom, ubliżają w wysokim stopniu godności i powadze parlamentu i utrudniają wszelką dodatnią pracę. Wobec tych ubolewania godnych wypadków zachowuje tylko Koło polskie i klub Hohenwarta takt należyty i miarę. Pełne godności oświadczenie hr. Hohenwarta, złożone w Izbie podczas rozpraw nad skandaliczną sprawą Schneidera, zjednało mu powszechne uznanie, podczas gdy niewłaściwe zachowanie się Młodoczechów, słusznie potępione przez was, nie mogło im przyczynić sympatyj nawet u przyjaciół. Wszystko to, razem wzięte, nasuwa pytanie, czy ogółem jest możliwy sojusz z Niemcami, rozerwanymi między sobą i kłócącymi się zawzięcie przy każdej sposobności, i czy nie lepiej powrócić do dawnej kombinacyi z klubem Hohenwarta, która nam wprawdzie wielkich korzyści nie przyniosła, ale dawała przynajmniej możność dodatniej pracy parlamentarnej?

Szczególniej musi się nad tem zastanawiać Koło polskie w tej chwili, gdzie chodzi o tyle żywotną dla kraju **sprawę kolejową**. Z rzadką jednomyślnością, bez różnicy stronnictw i przekonań politycznych, podjęła delegacya nasza kwestyę organizacyi kolejowej w Galicyi i postawiła rządowi cały szereg życzeń — które stanowią ***minimum*** żądań kraju, wyrażonych tylokrotnie w uchwałach i rezolucyach sejmowych Łatwo zrozumieć, że ze względów taktycznych Koło uchwaliło tajemnicę aż do czasu, gdy układy z rządem będą ukończone. O uchwałach przeto, ani o szczegółach pertraktacyj z ministrami nic wam donieść nie mogę, tyle tylko nadmienię, że postulata Koła, ułożone w osobnym memoryale, wręczono ministrom i że już od pięciu dni toczą się układy i odbywają się codziennie niemal kilkugodzinne konferencye pomiędzy reprezentantami Koła a ministerstwem. Zaniepokoiło to w wysokim stopniu tutejszą biurokracyę i całe stronnictwo centralistyczne; zaczęło więc wysuwać i wygrywać coraz to nowe atuty. Puszczono bajkę o opozycyi ministra wojny **Bauera**, podszywano się pod uznaną powagę arcyksięcia Albrechta, wreszcie nie wahano się użyć intrygi i usiłowano wzniecać niezgodę pomiędzy członkami Koła polskiego. Wszystkie te sztuczki zawiodły, jak dotąd, a delegacya nasza stoi twardo przy żądaniach słusznych kraju i sejmu. Jakoż, jeżeli się zważy upośledzenie Galicyi pod względem taryfowym i liwerunków dla kolei, jeżeli się przypuści, że upaństwowienie kolei północnej i południowej niebawnie nastąpić musi, trzeba uważać chwilę dzisiejszą za jedynie odpowiednią do wytargowania pewnych ustępstw u rządu i do stworzenia takiej organizacyi kolejowej w Galicyi, jakiej ten kraj potrzebuje, ze względu na odrębne swoje położenie geograficzne i właściwe stosunki przemysłowe i handlowe. Słusznie zatem czyni Koło polskie, gdy stając na gruncie uchwał sejmowych, domaga się stanowczo spełnienia najgorętszych życzeń reprezentacyi krajowej, a zdaje mi się, że w tych usiłowaniach poprze delegacyę naszą **cały kraj**.

Łatwo pojąć, że wobec tej akcyi, tak ważnej, inne sprawy musiały ustąpić na drugi plan, chociaż nie wynika z tego wcale, aby je zaniedbywano, lub lekceważono. Zbliżająca się rozprawa budżetowa da sposobność posłom naszym do podniesienia i poparcia wszystkich ważniejszych kwestyj, a przypuszczać należy, że rząd, któremu tyle usług już Koło polskie oddało, raz przecież okaże się wdzięcznym i wyrozumiałym na potrzeby kraju.

Nie zazdrościmy nikomu, ale sądzimy, że wobec milionowych sum na inwestycye w innych prowincyach, a szczególniej w stolicy państwa, wobec subwencyj dla zdyskredytowanych towarzystw rozmaitego rodzaju i budżet galicyjski wymaga pewnych poprawek i podwyższenia.

Kurczenie Ojczyzny.

Hiobowe wieści o sprzedawaniu ojczystego zagona Niemcom w Księstwie Poznańskiem nie przestają trapić stroskanego naszego społeczeństwa. Tak podczas gdy „Bank ziemski“, założony ofiarnością obywatelską, wytęża *siły*, aby działać przeciwko potężnej komisyi kolonizacyjnej, to równocześnie część ziemian, Polaków, podaje pomocną rękę tym, którzy dążą do wyparcia żywiołu polskiego z ziemi pradziadów.

Oto donoszą znowu z Poznania, że p. Władysław **Chosłowski** sprzedał wieś swą **Głuchów** w powiecie koźmińskim położoną, a ma[illegible] przeszło pięćset hektarów. Uszczuplają tedy panowie wielkopolscy coraz więcej Ojczyznę, a przez to, obok innych smutnych następstw, coraz więcej ludu polskiego idzie w poniewierkę. Sprzedawcy zaś, jak wieść powszechna głosi, wychodzą z **pełną kaletą**.

Prasa wielkopolska do rozpaczy jest doprowadzona tą epidemią oddawania ziemi polskiej w ręce pruskie.

Dziennik Poznański pisze z tego powodu:

„Sądziliśmy, że teraz, gdy, jak wiadomo, urodzaje są dobre, a ceny na zboże znakomite, zło to jeśli zupełnie nie ustanie, to przynajmniej zmniejszy się. Omyliliśmy się — bo przeciwnie sprzedaże te nieszczęśliwe **idą w przyspieszonem tempie**. W krótkim bowiem przeciągu czasu poszło na kolonizacyę kilka włości polskich. Co wszakże najboleśniejsze w tem wszystkiem, *to*, że sprzedają tacy, o których wszyscy twierdzą, iż **wcale do tego nie mieli naj-**

GŁUPI FRANEK.

NOWELA.

5 (Ciąg dalszy.)

Tak kiedy wóz z sianem w gąszcz leśny się weprze, tu owdzie za nim na krzach chwieją się źdźbła suche, które jako myto po drodze płacić musi zaczepnikom onym. Ale „głupi“ ani dbał o to, wielkiemi krokami prąc się naprzód, póki osady budowanej długim sznurem nie wyminął i nie zostawił jej daleko za sobą.

Teraz dopiero pełną piersią tchnął, pojaśniał na twarzy i wesołem spojrzeniem po świecie powiódł; zaraz też ku rzece skręciwszy, w miałki bród jej wstąpił i nogi „po Miemcach“ obmył, jak ów djabeł widły.

Szedł teraz wolniej, zadzierając głowę do słońca, jak to czynią dzieci i ptaki. Ale nie szczęściło mu się w tej drodze.

Zaledwie minął bagnistą łączkę, w którą tu Narew głęboko się wrzyna, a która u ludu nazwę Osniołki nosi, kiedy spostrzegł kościstą białą szkapę starego Hamera, jak zdążała ku Olendrom, ciągnąc wózek drożny, domowizny wszelkiej pełny, obok którego sam stary Hamer, w sukiennej czapce z podwiązanemi u uszu klapami, szedł i fajkę palił. Aż zamdliło Franka na takie spotkanie. Chciał w bok, kiedy zobaczył na wozie wielką malowaną skrzynię, którą u Łuki w Zagajnem nie raz, nie dwa widział, na skrzyni kociołek żelazny, co go też z tej tam chałupy znał, bo go sam do kowala nosił, dalej lnu siwego płachtę tak wypchaną, żeby go dwie dobre prządki przez zimę nie sprzędły, wreszcie okrutną kłodę kapusty, która się tylko na strony chwiała w wązkich drążkach, a za nią, z przewieszonym łbem za rozworę i spętanemi powrózkiem nogami kmieciate cielę, które się ulęgło sześć niedziel temu, właśnie kiedy ostatni raz nockę u Łuków nocował.

„Głupi“ stanął i wytrzeszczył oczy, i osłupiał. Nie pytał, nie rozumował, tylko uczuł około serca jakowąś ckliwość.

Wóz przeciągał mimo niego zwolna. Stary Hamer, trzymając fajkę w ręku, przy drabkach szedł i pieniądze wysypane z brudnego mieszka na dłoń liczył. Franka nie widział nawet może. Ten wszakże po dobytku owym, na wozie zebranym, pałającym wzrokiem wodził, szepcząc cicho:

— Patrzajtaż, co ta moc niemiecka dobra ludziom odjęła i ku sobie ciągnie...

I z najwyższem przerażeniem w osłupiałych oczach, nędzną głową trząsł, jakoby na widok spustoszenia od pożaru albo powodzi.

Dopiero kiedy cielę, z łbem zwieszonym na wozie leżące, raz i drugi przeciągle bekło, odpadł od Franka strach, a ogarnęła go taka żałość, taki ogień mściwy go przeniknął, że, porwawszy się z onego osłupienia, ku Zagajnemu biegł, jakby tam ratować miał chudobę własną, własną chatę, własne dobro swoje.

Ptakiem prawie przeleciawszy spory kawał drogi, do wsi wpadł, prosto przed chałupę Łuki, która z kraju stała. Rojno tu było jakby na jarmarku. Gasio, niewielki żółty pokurcz, z ostrym jak u lisa pyskiem i spiczastemi uszami, nie wiedział na kogo wpierw szczekać.

Czy na rudego Gotlibowego parobka z Olendrów, który przy pomocy dwóch jeszcze, równie jak on sam rudych wyrostków, na wznak na ręczny wózek przewracał czerwoną oszkloną szafę Łuczyny; czy na oglądającego ladę u sieczkarni Niemca, który sam do siebie mamrotał, a fajkę w zębach trzymał; czy na baby, które się z dziećmi u spódnic i u piersi zeszły, a stanąwszy u płotu radziły; czy na dziewkę, pomagającą gospodyni łapać kokosze; czy na targującego je Fryca, zięcia Hamera; czy na siemieniatkę, która mu się z rąk wyrwawszy, z wrzaskiem uciekała; czy na kręcące się pod nogami dzieci, czy wreszcie na psy cudze, które się tu za Niemcami z Olendrów zbiegły, wielkie, silne, kudłate i milczkiem węszące...

Ale głupi Franek tego wszystkiego nie widział nawet. On szukał Łuki, gospodarza chaty Zobaczył go. Stał w pośrodku podwórka, w czapie na bakier, w rozpiętej kamizeli. Był to chłop lat czterdziestu może, czarniawy, suchożyły i silnej budowy, trzymał za rogi byśka, który się wydzierał i, schyliwszy między racice łeb twardy, szeroki, porykiwał groźnie. Przed Łuką stał rozkraczony, z rękami w kieszeniach od rajtuzów, najbogatszy z kolonistów, Gotlib, trzęsąc grubym karkiem i błyskając pod słońce tombakową dewizką i malowaną fajką, która mu się kołysała na opasłym brzuchu.

Dobijali targu. Chłop coraz głośniej krzyczał, a szamocąc się z byśkiem, jeden róg bydlęcia puścił i przez połę kamizeli rękę Niemcowi podawał; Niemiec gębę odął, powieki w pół zasunął, brwi podniósł, i nie wyjmując rąk z hajdawerów, przecząco grubym karkiem kręcił; kiedy nagle wpadł między nich Franek, za Frankiem dzieci, a za dziećmi Gasio.

Dzieci dawno już nie widziały „głupiego“. Ze świeżą tedy ciekawością rzuciły się ku niemu; a przytem wyglądał dzisiaj tak ucieszenie, tyle różnego zielska miał we włosach, taki był obszarpany, zziajany, brudny.

— Głupi! głupi! Widzita głupiego! — wrzeszczały piskliwym głosem, któremu odpowiadało jasne, wesołe szczekanie pokurcza. On także zdawał się wołać: Głupi! głupi! głupi!

Ale Franek nie słyszał go nawet. Przyskoczył, chłopa za rękaw szarpnął, i zduszonym ze zmęczenia głosem zakrzyknął:

— Gospodarzu!... gospodarzu!... Łuko, Łukaszu!... A to wam miemiec psia wiara skrzynię porwał, i cielę... złodziejska dusza.. i kapustę z kłodą...

Mowa mu się rwała, powietrze ustami chwytał.

— Głupi! głupi! Widzita głupiego! — wrzeszczały dzieci z rosnącą uciechą.

Chłop odwrócił się nagle.

— A ciszej, kołtuny! — tupnął na dzieci — a pójdziesz!... — krzyknął na Gasia, który oblatywał byśka, szczekając i za nogi go łapiąc, jakby się zapamiętał właśnie.

Franek chłopa za rękaw precz targał.

— Gospodarzu! Łuko!... — zaczął znów swoje — A to złodziej.

Gotlib namarszczył się i cofnął krokiem. Stali niemal tuż przy studni, a głupiemu nie wiadomo, co do łba strzelić może.

— Idź głupi! — oburknął się chłop i odmachnął się gniewnie.

Ale Franek nie ustąpił z miejsca, tylko ścisnął kułak, w pierś zaklęsłą się grzmotnął i wielkim głosem zaklął:

— Bogdajżem się z tego miejsca nie ruszył, i bogdajem nocy nie doczekał, żeli łżę, żelim go u Osmółki z wozem nie widział, złodzieja, a na wozie waszej skrzyni, kłody i cielaka! Bogdajem...

— Wściorności! — wybuchnął nagle Łuka, niewiadomo na byśka, czyli też na Franka. Baby zaczęły się przysuwać od płota, ten i ów obrócił ku mówiącemu głowę. Franek szeroko otwarte, pełne przerażenia oczy w Łukę wbił, nie pojmując zgoła, dlaczego chłop wszystkiego nie ciska i złodzieja gonić nie leci. Zdawało mu się, że go nie rozumie chyba, nie wierzy mu. Z większą tedy jeszcze siłą grzmotnął się kułakiem w piersi.

— Porwał gospodarzu!... Porwał!.. Żebym tak szczęśliwego skonania doczekał, jak złodziej miemiec porwał!...

Gotlib odwrócił głowę, splunął, i znów się o krok cofnął.

Na chłopa uderzyły ognie.

— Co miał porywać, zatracona duszo, co?... Sam przedałem!

Otrząsnął się. Frankowi ręka opadła.

— Głupi! głupi! głupi!... — wołały dzieci, skacząc koło studni.

Franek patrzył na chłopa obłędnie, tępo, pomiarkować się zgoła nie mogąc. Z ustami otwartemi i wyciągniętą szyją stał przez chwilę niemo, aż zaczął głosem ochrypłym, zmienionym:

— Wy, gospodarzu?... Wy jemu przedali?... Wy sami przedali?...

— Psssia... cie! — zaklął chłop, mocując się z byśkiem.

Franek znów go za rękaw pochwycił. Dyszał ciężko, oczy wysiadły mu na wierzch.

— Gadajta!... Gadajta!... Samiśta przedali? Gadajta!...

Następował na chłopa, targając go za rękaw coraz gwałtowniej.

— Umykaj, pókim dobry! — huknął Łuka. — A żebyś ty zmarniał! Chorobna duszo... — Zaklął w tejże chwili na wyrywającego się byśka.

— A dummer Kerl!... — szepnął wzgardliwie Gotlib i ramionami rzucił.

— Co to z głupim gadać! — roześmiała się któraś baba. Insze za nią. Każda się teraz wobec Niemca mądrą i polityczną okazać chciała. Nie były zresztą pewne, czy im samym przedawać co nie przyjdzie; ruszały tedy ramionami, poglądając z politowaniem i odwracając głowy.

W tej chwili wszakże, w narzuconym na ramiona kożuchu i z biczyskiem w ręku, przystąpił Filip Bodniak, szwagier Łuki, który gruntu nie miał, furmanił tylko, i Niemcom, żałującym i czasu, i koni, z Olendrów się najął. Chłop czerwony był jak burak, zsiadły, ospowaty, baranią czapę ze stroikiem z czoła zsunął, bo ze trzy litkupy miał we łbie i kurzyło mu się z czupryny, a język co nieco plątał. Bodniak, jako że sam gospodarzem na własnym szmacie ziemi nie siedział, do szwagra przykrość jakąś w sercu czuł i rad go poszczypywał słowem, bo zazdrosnych oczu był na cudze dobro. Ten tedy, rozkraczywszy się przed Frankiem, ręce w biodra wparł i, nie bardzo pewnie na nogach stojąc, rzekł:

— A i nie wiesz to głupi, co tera chłopy, niby gospodarze, ze wszystkiego się wyprzedają, z domowizny, i też ze ziemi..

Chwyciła go czkawka, więc urwał.

Franek słuchał jakby ogłuszony.

— Ze ziemi... — powtórzył jak echo.

— Ze ziemi i z gruntu het precz, — ciągnął Bodniak — a idą głupi za morze...

— Za morze... — powtórzył Franek.

— Choć ta i suchoputna droga ponoć je, a trzy dni by nią człek ze Zagajnego zajechał... tyla, co o niej nie wiedzą...

— Nie wiedzą — powtórzył martwym głosem Franek.

— To ci tera het precz, licytacya... — mówił Bodniak, przełykając dręczącą go czkawkę — i targowica... nie przymierzając, jak w kramie.

(Dok. nast.)

Marya Konopnicka.

mniejszego materyalnego powodu. Trudno nam w to uwierzyć, a jednak tak jest. Mówią powszechnie, że jeden z takich sprzedawców wyniósł z tak zwanej „ruiny“ dwieście tysięcy marek. O innych toż samo. Czyż wobec tego można mówić o konieczności sprzedaży?

„Jakiż środek przeciw temu? Oto społeczeństwo nasze winno wystąpić z głosem potępienia, powinno na każdym kroku wypowiedzieć, co myśli o tem i o tych, co Ojczyznę kurczą. Bez tego źle coraz bardziej szerzyć się będzie, a włości większe w rękach polskich pozostałe chyba na palcach zliczymy. Same pisma temu nie zaradzą.

„Mówią, że sprzedaże te są koniecznością, że gospodarstwa nie przynoszą odpowiednich procentów.

„Być może, ale dla czego? Bo oszczędność jest u nas jeszcze nieznaną, a za to życie nad stan jeszcze trapi nasze społeczeństwo. Niech tylko każdy obliczy, ile kosztuje utrzymanie kucharzy, lokai, forszpanów, masztalerzy i t. p., a przekona się, jakie to sumy pochłania.

„Reforma tedy konieczna — reforma w życiu i w domu — a stosunki się poprawią.

„Niesłychaną też klęskę na biedne nasze społeczeństwo sprowadza nieszczęsna gra na giełdzie. Krążą prawie nieustające wieści — a niestety prawdziwe — o graniu się tego lub owego na giełdzie. Bawią się zaś w tę kosztowną zabawkę tak obywatele wiejscy, jak miejscy. Krachy stąd znaczne. Płacą za to krewni i przyjaciele, resztę przysięga manifestacyjna maże.

„I tu społeczeństwo nasze winno wystąpić energicznie przeciw tej nieszczęsnej nowomodnej zabawie, która znaczne i dotkliwe sprowadza straty. A gra ta rozpiera się z podniesionem czołem — bez sromu i wstydu. Czyż nie stać nas na tyle energii, abyśmy przeciw temu uroczyście zaprotestowali i dobitnie to potępili? Tylko praca i oszczędność nas zbawią“.

„Smutne to są sprawy“ — a co najsmutniejsza, że wszelkie nawoływania i zaklęcia w imię patryotyzmu i poświęcenia nie odnoszą skutku, są głosem wołającego na puszczy. Twierdziliśmy już raz i powtarzamy obecnie, że postępowanie to obywateli wielkopolskich jest czemś więcej niż lekkomyślnością, — jest ono wyrazem zobojętnienia dla narodowej sprawy, jest czynem, popełnianym z całą świadomością przez ludzi, od których mamy prawo wyczekiwać, że dobrym przykładem przyświecać będą społeczeństwu, a nie demoralizować „maluczkich“, tych włościan polskich, co zaniedbani przez wieki, więcej dzisiaj od tamtych okazują przywiązania do gleby ojczystej.

„Jaki środek przeciw temu“, — pyta *Dziennik Poznański*. Skoro nie pomagają głosy opinii publicznej, możeby rzeczą było wskazaną, aby ziemianie, posiadacze większej własności w Księstwie, między którymi nie brak gorliwych patryotów, utworzyli stowarzyszenie przeciw „kurczeniu Ojczyzny“, i związali się słowem, że wszelkiemi sposobami i stosunkami osobistemi powstrzymywać będą sąsiadów swoich od sprzedawania włości komisyi kolonizacyjnej, — *nie mówiąc już o tem, że sami tego czynu się* nie dopuszczą. Do stowarzyszenia takiego byłby moralnie zmuszony zapisać się każdy prawy obywatel, a społeczeństwo polskie dowiedziałoby się, że obok ludzi nad wyraz lekkomyślnych, może każdej chwili liczyć na grono ludzi uczciwych i ojczystej sprawie oddanych. Równocześnie odosobnionoby owych „kolonizatorów“ od stanu, który w ciężkich chwilach próby niejednokrotnie dał dowody ofiarności i poświęcenia, obecnie zaś przez karygodne postępowanie jednostek naraża na ujmę swą dobrą sławę wobec ogółu społeczeństwa polskiego.

Wiec socyalistów niemieckich w Erfurcie.

Nawiązując do tego, cośmy już pisali o wiecu socyalistów w Erfurcie, a mianowicie o projektowanym programie politycznym, uważamy za stosowne dodać tu kilka szczegółowych żądań, w tym programie wymienionych. Szczegółowe żądania są: powszechne, bezpośrednie prawo głosowania tajnego dla wszystkich osób, które skończyły 20 rok życia — bez różnicy płci; — udział ludu w ustawodawstwie przez prawo do stawiania wniosków i do odrzucania ustaw uchwalonych; — coroczne uchwalanie podatków i prawo odmawiania podatków; — ostateczne rozstrzyganie o wojnie i pokoju w reprezentacyi narodowej; — zaprowadzenie międzynarodowego sądu rozjemczego; — uznanie religijnych i kościelnych społeczności za stowarzyszenia prywatne; — zaprowadzenie milicyi narodowej zamiast stałego wojska; — bezpłatne sądownictwo i pomoc lekarska; — wydawanie wyroków przez sędziów wybranych; — zaprowadzenie progresywnego podatku od dochodu, od kapitałów i od spadków; — zniesienie wszelkich podatków pośrednich. — Do szeregu tych żądań, postawionych przez centralny zarząd stronnictwa, dodano jeszcze wiele poprawek i uzupełnień, jak: zniesienie wszelkich tych ustaw, które oddają kobietę pod opiekę mężowi, — obowiązkowe nauczanie aż do 18 roku życia; — długi szereg uzupełnień i zmian ustaw o ochronie robotników — a między temi przedewszystkiem zaprowadzenie normalnego dnia roboczego o ośmiu godzinach.

Które z tych dodatków i poprawek zostały uchwalone i wciągnięte w program powszechny, jeszcze niewiadomo. Dotąd wiadomo tylko, że dwudniowa utarczka między opozycyą t. z. młodych a zarządem stronnictwa skończyła się zupełną młodych porażką. Wniosek postawiony przez młodych, aby zarządowi uchwalić wotum nieufności, odrzucono wśród powszechnego śmiechu, a przeciwnicy wniosek o uchwalenie zaufania przyjęto wszystkiemi głosami przeciw pięciu. Dla zbadania zarzutów i zażaleń ze strony młodych wybrano komisyę z dziewięciu członków. Stało się to na żądanie samego zarządu.

Obok programu drugim najważniejszym przedmiotem narad było uchwalenie trybu postępowania czyli taktyki po wysłuchaniu sprawozdania z dotychczasowej czynności reprezentantów stronnictwa w parlamencie. To sprawozdanie złożył del. Molkenbuhr, a w następującej rozprawie przemawiał p. Bebel dla motywowania wniosku o taktyce stronnictwa i wykazywał, że stronnictwo socyalnej demokracyi w walce z dotychczasowem społeczeństwem na kapitale opartem dopiero wtedy będzie mogło odegrać rolę polityczną, kiedy przeciwnika wyzuje z majątku. Aby ten cel osiągnąć, musi stronnictwo postępować innemi drogami, niż skrajne, anarchistyczne skrzydło „młodych“ doradza. Dzisiaj, w epoce karabinów repetyerowych, spodziewać się od gwałtownego przewrotu jakichkolwiek korzyści dla sprawy stronnictwa socyalistycznego — to jest niedorzecznością. Rozwiązania zadań socyalistycznych można oczekiwać spokojnie i pewnie jedynie na drodze pokojowego, chociaż powolnego rozwoju.

Wniosek o taktyce stronnictwa opiewa:

Zważywszy, że zdobycie władzy politycznej jest pierwszym i głównym celem, z uwagi jednak, że to zdobycie władzy politycznej nie może być dziełem jednej chwili, ani wynikiem chwilowej przewagi nad wrogiem, lecz może być osiągniętem tylko przez wytrwałą i ciągłą pracę i zręczne wyzyskiwanie wszelkich środków i sposobów, jakie się nadarzają wśród propagandy między robotnikami, aby ich pozyskać dla myśli i celów stronnictwa — zważywszy to, oświadcza wiec: Niema żadnego powodu zmieniać dotychczasową taktykę stronnictwa. Wiec uważa raczej jeszcze zawsze, że obowiązkiem towarzyszy jest wszelkiemi przystępnemi środkami i sposobami agitować za swoimi w wyborach do parlamentu, do sejmów i do rad gminnych, gdziekolwiek pokazują się widoki powodzenia. Nie oddając się żadnemu najmniejszemu złudzeniu nad tem, czy wobec płytkości i samolubstwa stanowego stronnictw mieszczańskich zdobycze parlamentarne mogą mieć jaką rzeczywistą wartość dla zasadniczych stronnictwa żądań, wiec uważa agitacyę wyborczą za szczególnie korzystną dla propagandy socyalistycznej, bo ona dostarcza najlepszej sposobności do stykania się z proletaryatem i do wyjaśniania mu jego położenia, a nadto dlatego, bo trybuna parlamentarna jest najlepszym środkiem do wykazywania, że dotychczasowe władze publiczne są niezdolne do usunięcia nędzy socyalnej — i że klasa panująca jest również niezdolna do zaspokojenia nowych wymagań rozwoju i postępu.

Wiec żąda od przedstawicieli stronnictwa, aby wytrwale i stanowczo działali w duchu programu — i nie zrzekając się wcale ewentualnych koncesyj od klas panujących, zawsze mieli na oku cały program i ostateczne cele stronnictwa.

Wiec żąda dalej od każdego towarzysza w szczególności, aby uchwały całego stronnictwa i zarządzenia organów jego w zupełności uznawali i w uznaniu, że takie stronnictwo bojowe jak socyalno-demokratyczne tylko przy surowej karności i poddaniu się woli całego stronnictwa może cel osiągnąć, przestrzegali tej karności i tej uległości. — Dalej oświadcza wiec, że krytykowanie czynów spełnionych lub grzechów zaniechania jest oczywiście dozwolonem każdemu towarzyszowi, ale żąda, aby to krytykowanie odbywało się w należytej formie, pozwalającej zaczepionemu bronić się przedmiotowo, dalej żąda, aby każdy towarzysz, nim wystąpi publicznie ze skargą osobistą lub obwinieniem, starał się zbadać, czy są słuszne, a przedewszystkiem użył na usunięcie złego środków, jakich organizacya dostarcza. — Prawda, prawo i dobry obyczaj powinny być wskazówkami w obcowaniu wszystkich towarzyszy ze sobą i z innymi bliźnimi bez względu na kolor cery, na wyznanie i na narodowość.

Wyższe kursa dla kobiet.

II.

Mimo seminaryów nauczycielskich żeńskich, mimo rozmaitego rodzaju kursów uzupełniających przy żeńskich szkołach wydziałowych — dotąd nie znikło jeszcze to stare mniemanie, szkodliwe jak wszelki zakorzeniony przesąd, że pielęgnowanie t. zw. talentów jest głównem zadaniem wychowania i kształcenia niewiast. A przez tak zwane „talenta“ rozumie się skłonność do muzyki, do rysunków i do mówienia po francusku; wiadomości z dziejów, z literatury, z nauk ścisłych jeszcze dotąd uchodzą za rzecz drugorzędną bo niemi nie można się tak łatwo popisywać w towarzystwie. Skutkiem takiego zapatrywania doszło do tego, że nibyto wykształcone panienki, bardzo miłe w towarzystwie, a nawet uchodzące za wykształcone, — uważają za ubliżenie swojej godności zajmować się sprawami domowemi, kuchnią, spiżarnią i t. p., jeżeli stosunki lub tylko pozory majątkowe dostarczają im wymówki. Gdy braknie nawet pozorów do tej wymówki i twarda rzeczywistość nie pozwala na wygodne udawanie sawantki, wówczas powstają kwasy familijne, gorycz doznanego zawodu, niechęć, zwątpienie, a nawet gorsze jeszcze następstwa ze szkodą nietylko stosunków rodzinnych i dla przyszłości potomstwa, ale w dalszej konsekwencyi dla narodu. Przeciwnie młoda niewiasta gruntownie wykształcona, nauczona krytycznie myśleć i sądzić, gdy wejdzie w świat, uchroni się od bolesnych zawodów, nie narazi rodziny na rozprężenie, ani potomstwa na zwichnięcie wychowania i poniewierkę, jak to niestety nieraz się zdarza. Od kierunku wychowania i przekonania niewiast zależy byt i powodzenie rodzin, a od etycznej i intelektualnej wartości ognisk rodzinnych zależy stopień żywotności narodu.

W czasach dzisiejszych zdobywa sobie uznanie zasada, że żadna uczciwa praca nikomu nie ubliża, lecz przeciwnie zapewnia szacunek. Ale wręcz odmienne zdanie ma u nas jeszcze przewagę. Jednym z wielu dowodów na poparcie tego ostatniego twierdzenia jest między innemi ta okoliczność, że w Sejmie krajowym były petycye o założenie szkoły klucznic dla dworów, bo właścicielki majątków jednowioskowych nie rozumieją się na gospodarstwie, a raczej skutkiem spaczenia w kierunku wychowania, jakie odebrały, uważają za ubliżenie swej godności przypatrzyć się gospodarstwu, nauczyć się go i część czasu jemu poświęcić. Petycye owe są ciekawem znamieniem czasu, są one zarazem zaznaczeniem przyczyny, dlaczego w naszem społeczeństwie narodowem przychodzi tak często do utraty majątku rodzinnego i do oddania go w ręce obce ze szkodą narodu. Kierunek wychowania i kształcenia niewiast, które przecież są kapłankami znicza familijnego i narodowego, nie może być obojętnym nigdy, a tem mniej w wieku, w którym wszystko garnie się do większej nauki i łaknie szerszej wiedzy rzetelnej, której żadne błyskotliwie a drogo wypracowane t. zw. talenty zastąpić nie mogą.

Kto zatem baczy na ducha czasu, którego potędze nic oprzeć się nie zdoła, a uwzględnia przy tem szczególne warunki narodowe, ten przyzna, że dla odpowiedniego wychowania i wykształcenia przyszłych żon i matek potrzebnym jest zakład, któryby dostarczył środków naukowych takich, jakich żaden choćby najzamożniejszy dom dostarczyć nie może, a któryby urządzony był tak, iżby dogadzał potrzebom większej rzetelnej wiedzy, zgodnie z prądem czasu, pielęgnował uczucia narodowe, uczył szanować pracę uczciwą i zachęcał do niej, — a nawet dawał środki i sposoby, jak na własne zapracować utrzymanie.

Tak pojmuję zadanie projektowanej „Akademii żeńskiej“.

Przegląd polityczny.

Kraków, 19 października.

Komisya reformy wyborczej do Izby poselskiej zebrała się na pierwsze posiedzenie d. 17 b. m. Z 24 członków przybyło zaledwie tylu, ilu potrzeba, aby posiedzenie było prawomocnem. Z Koła polskiego zasiada w tej komisyi czterech, a mianowicie: pp. Wł. Gniewosz, Klucki, Stadnicki, Tyszkowski. Z doboru tych panów do komisyi widać, że większość Koła z góry nieprzychylną jest zmianie radykalnej, chociaż Galicya więcej niż którykolwiek kraj powinna upomnieć się o zmianę, bo — jak wiadomo — upośledzoną jest w rażący sposób. Na posiedzeniu d. 17 zajęła się komisya najpierw wnioskiem żądającym zaprowadzenia bezpośredniego głosowania w kuryi małych własności. Podczas rozprawy reprezentanci wszystkich frakcyj wypowiadali swoje zapatrywania, ale nie powzięto żadnej uchwały. Według krótkich relacyj w dziennikach wiedeńskich reprezentanci grup prawicy, a więc i Polacy podnosili różne autonomistyczne wątpliwości i zastrzeżenia. Jednem z takich zastrzeżeń miało być to, że na zaprowadzenie bezpośredniego głosowania tylko pod tym warunkiem można się zgodzić, jeżeli sejmy krajowe odzyskają napowrót prawo wysyłania delegacyj do Rady państwa. Inny zarzut domagał się przedewszystkiem zmiany ustawy wyborczej dla sejmów krajowych, co tyle znaczy, że zmiana ustawy wyborczej do Izby poselskiej byłaby odłożona na przyszłość bardzo odległą, a upośledzenie i krzywda Galicyi musiałaby czekać na jakąkolwiek naprawę może lat dziesiątki. Według depesz z Wiednia do *Dzien. Pol.* i do *Kur. Lwow.* p. Stadnicki miał oświadczyć w imieniu Koła polskiego, iż Koło jest stanowczo przeciwne zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów w kuryi małych własności. Tej relacyi trudno dać wiarę, bo wiadomo, że Koło polskie nie powzięło żadnej uchwały w tej sprawie, więc nie dało żadnej instrukcyi członkom swoim, zasiadającym w komisyi. Zdanie p. Stadnickiego jest jego osobistem zdaniem i — jak się spodziewać należy — nie wywrze żadnego wpływu na decyzyę Koła; przeciwnie mamy nadzieję, że Koło skorzysta z nadarzającej się sposobności, aby przeprowadzić naprawę dotychczasowej krzywdy i upośledzenia Galicyi co do liczby jej reprezentantów w Izbie poselskiej.

W sprawie jednorocznych ochotników.

Od czasu wydania nowej ustawy wojskowej upłynęły dwa lata i dwa lata już obowiązuje § 25 tej ustawy, na mocy którego jednoroczni ochotnicy, którzy nie zdali egzaminu oficerskiego, zmuszeni są drugi rok w wojsku odsługiwać. Dotychczas jednak nie ogłoszono urzędowych wykazów, w jakim stopniu nowa ustawa surowego doznała zastosowania. Delegacye nie mogły się dotychczas domagać przedłożenia owych wykazów, gdyż zeszłoroczna sesya delegacyi odbyła się w lipcu, a zatem w czasie, kiedy rok służby 1889/90 jeszcze się nie skończył, w tym roku zaś zbiera się delegacya, jak wiadomo, dopiero w listopadzie. A przecież — jak się tego słusznie domagają dzienniki wiedeńskie, — byłoby pożądanem dowiedzieć się, ilu też młodzieńców zmuszonych było czynnie przez drugi rok w wojsku służyć. Również ważną byłoby rzeczą wiedzieć, jaki był ten stosunek w pojedyńczych pułkach. Rozchodzą się bowiem wieści, że liczba zmuszonych drugi rok służyć nie jest wcale tak małą, i że właśnie w tych pułkach, w ktorych o językowych trudnościach u kandydatów mowy nie ma, liczba ta jest rażąco wielka. Z ciężkiem sercem obie Izby Rady państwa uchwalały srogie przepisy nowej ustawy wojskowej, tem większy obowiązek cięży na Radzie państwa i delegacyach zażądania w tym względzie dokładnych wyjaśnień i szczegółowych danych, z których pouczające wnioski dadzą się z pewnością wysnuć.

Międzynarodowy kongres pokoju.

Zanotowaliśmy niefortunne wyrażenie się senatora Bonghi'ego o Alzacyi i Lotaryngii w liście do berlińskiego *Tageblattu*. Wyrażenie się jego, iż kwestya alzacko-lotaryngska jest otwartą, pogniewało Niemców i chociaż później Bonghi starał się złagodzić wrażenie, jakie wywołał tem wyrażeniem, i chociaż przyrzekł, że zdania swego nikomu nie myśli narzucać, mimo to nie osiągnął skutku pożądanego i ustąpił z sekretaryatu komisyi. W celu rozproszenia możliwych obaw generalny sekretarz komitetu przyjęcia w Rzymie, margrabia Pandolfi, ogłosił swoje zapatrywanie na celach i przewidywane wyniki kongresu. Celem kongresu jest: 1) Zbratanie ze sobą setek reprezentantów ludu wszystkich krajów, aby przez to wzmocnić polityczne wzajemne stosunki, a w przyszłości łatwiej zapobiegać nieporozumieniom. 2) Roztrząsanie pytania, czy prawo mocniejszego w naszym wysoko cywilizowanym czasie ma i na przyszłość uchodzić za najwyższy wyraz mądrości politycznej. 3) Jeżeli większości we wszystkich parlamentach w Europie zgodzą się na tę zasadę, wówczas łatwo będzie unikać wojny. 4) Kongres ma przekonać rządy i ludy, że utrzymanie pokoju nie tylko jest pożądanem, lecz także możliwem. 5) Kongres powinien podać środki, przez które możnaby osiągnąć owe cele i oznaczyć, w jakich sprawach i okolicznościach możnaby uciekać się do sądów rozjemczych. 6) Kongres powinien stworzyć odpowiednią organizacyę, aby za jej pomocą wywierać wpływ zbawienny, ze skutkiem coraz większym. Kongres nie może rozprawiać nad żadną praktyczną i konkretną sprawą, bo członkowie jego nie mają do tego żadnego upoważnienia od swoich parlamentów; kongres nie tylko nie ma do takiej rozprawy żadnego prawa, lecz przeciwnie ma obowiązek unikać jej surowo.

Z Petersburga.

W kołach petersburskich, — jak donosi *Vossiche Ztg*, krąży pogłoska, jakoby wkrótce odbyć się miały zaręczyny pomiędzy rosyjskim następcą tronu a jego siostrzenicą, księżniczką Olgą Wirtemberską. Słusznie jednakże dodaje *Voss. Ztg*, że po dawniejszych pogłoskach o zaręczynach carewicza Mikołaja z księżniczką czarnogórską, a następnie z księżniczką grecką, co okazało się bezpodstawnem, i teraźniejsza wiadomość o projekcie połączenia carewicza rosyjskiego z księżniczką Olgą wydaje się niedość prawdopodobną.

Daily News podają za rzecz pewną, iż car ma wkrótce odbyć na swym yachcie podróż na morze Śródziemne i że przy tej sposobności w jednym z portów francuskich nastąpi spotkanie cara Aleksandra III z prezydentem Carnotem. Wiadomości tej nie można jednak uważać za pewną, gdyż z drugiej strony wiadomo, że car nie powziął jeszcze stanowczej decyzyi co do powrotu swego do Rosyi, i nie zadecydował, którędy ma wracać.

Niezadowolenie ludności w prowincyach bałtyckich coraz bardziej wzrasta z powodu nowych środków rusyfikacyjnych. Największe oburzenie wywołuje sposób obchodzenia się władz rosyjskich ze szlachtą bałtycką i z młodzieżą. Uroczystość na cześć Körnera, urządzona niedawno w Mitawie, tak dalece nie podobała się rządowi, że stowarzyszenie „*Concordia*“, które obchodem się zajmowało, ma być niebawem z rozporządzenia władz rozwiązane. Pastorowie otrzymali rozporządzenie, aby sprawozdania miesięczne, nadsyłane do synodu petersburskiego, układali w języku rosyjskim, a mówią, że wkrótce zarządy gminne otrzymają także polecenie, aby prowadziły swe obrady i w ogóle sprawy gminne, jakoteż korespondencye wyłącznie po rosyjsku. Szlachta bałtycka wystosowała do senatu rosyjskiego skargę na niesłuszne i nieprawne postępowanie władz rosyjskich, wątpić jednak należy, aby skarga ta odnieść mogła jakikolwiek skutek. Rząd rosyjski wytrwale wprowadza w wykonanie cały program rusyfikacyjny, a prasa rosyjska, zwłaszcza *Now. Wrem.* i *Mosk. Wied.* ustawicznie nawołują rząd do bezwzględnej rusyfikacyi prowincyj bałtyckich. W tym celu fabrykuje się mnóstwo korespondencyj z Rewlu i Rygi, przedstawiających tameczne stosunki w fałszywem świetle, rządy stanowe za anarchię, a przedstawicieli szlachty bałtyckiej za zdrajców stanu.

Pogrzeb ś. p. dr. Adryana Baranieckiego.

Oddanie ostatniej posługi mężowi nieocenionych zasług, ś. p. Baranieckiemu, którego życie pracy i poświęceń dla Ojczyzny w całej Polsce powszechnie wśród inteligencyi jest znanem, stało się aktem, przynoszącym zaszczyt w pierwszym rzę-

PEREŁKA

przez

Guy de Maupassant'a.

(Tłumaczenie z francuskiego).

3 (Ciąg dalszy).

— To dziwna — rzekł mój wuj — że z miejsca się nie rusza. Wielką mam ochotę strzelać do niego.

Ojciec ostro się odezwał:

— Nie, zabierzmy go lepiej.

Wtedy mój brat Jan zawołał:

— Ale — on nie jest sam. Koło niego coś leży.

Rzeczywiście leżało przy nim coś szarego, czego rozróżnić nie było można. Zbliżyliśmy się ostrożnie. Widząc to, pies siadł — zdawał się poczciwy i zadowolony, że ludzi w tę stronę przyciągnął.

Ojciec przyszedł do niego i pogłaskał go, pies mu ręce polizał i zobaczyliśmy wtedy, że jest przywiązanym do malutkiego wózka, rodzaju zabawki — który cały był zawinięty w trzy lub cztery koce. Ostrożnie rozwinęliśmy ten wózek — Wincenty przyświecał nam — i zobaczyliśmy w nim śpiące dziecko.

Tak byliśmy zdziwieni, że nikt słowa nie mógł przemówić. — Mój ojciec pierwszy przyszedł do siebie, a że miał dobre serce i trochę był egzaltowany, więc położył rękę na malutkim wózku i powiedział: „Biedne opuszczone dziecię, z nami zostaniesz“. Rozkazał swemu bratu Janowi pchać przed sobą naszą zdobycz — potem mówił dalej, na głos myśląc: „Pewnie to jakieś dziecko miłości, którego biedna matka do mych drzwi zadzwoniła w tę noc Trzech Króli, ufając, że jej dziecka nie odtrącę dla Dzieciątka Jezus“.

Znów przerwał i z całej siły krzyknął cztery razy na cztery strony świata: „Przygarniamy je“. Potem kładąc rękę na ramieniu swego brata, dodał: „A gdybyś był, Franciszku, strzelił?..

Wuj nie odpowiedział, tylko się przeżegnał, bo był, pomimo, że się z tem ukrywał, bardzo religijny.

Pies, którego odwiązaliśmy, szedł za nami.

Co warto było widzieć, to powrót nasz do domu.

Najpierw z wielką trudnością wciągnęliśmy wózek przez wschody w murze — nareszcie z tryumfem zatoczyliśmy go aż do sieni.

A mama, jaka była zabawna! zadowolona i zdziwiona. Kuzynki moje — najmłodsza miała sześć lat — wyglądały jak kurki koło gniazda. Wyjęto nareszcie dziecko śpiące wciąż z wózka. Była to sześcio-tygodniowa dziewczynka.

Znaleziono w pieluszkach dziesięć tysięcy franków w złocie — tak, 10 tysięcy franków. Ojciec złożył pieniądze, by kiedyś posag miała. Nie było to dziecko biednych ludzi — może jakiego możnego pana z biedną mieszczanką... a może... tysiące przypuszczeń robiliśmy, i nigdy niczego nie dowiedzieliśmy się... nigdy nic... nic a nic. Nawet psa nikt nie poznał. W każdym razie ta, czy ten, który do naszych drzwi trzy razy zadzwonił, musiał dobrze rodziców moich znać, skoro ich właśnie wybrał.

W ten sposób Perełka weszła w nasz dom, mając sześć tygodni.

Później dopiero nazywano ją Perełką: na chrzcie dano jej imiona: Marya, Symeona, Klara. Imię Klara miało zastąpić nazwisko rodzinne. Zaręczam wam, że powrót nasz do sali jadalnej z tą małą był zabawny; zbudzona, rozglądała się za ludźmi i światłem, oczkami niebieskiemi, niepewnemi.

Znów siedliśmy do stołu, zabraliśmy się do tortu, byłem królem, i obrałem królową Perełkę, jak ty przed chwilą: nie domyślała się wtedy, jaki ją zaszczyt spotyka.

Dziecko przyjęte było do rodziny i w niej wychowane.

Rosła, lata mijały — była miłą, słodką, posłuszną. Wszyscy ją kochali i byliby ją ogromnie psuli, gdyby matka jej nie strzegła.

Moja matka była kobietą ładu, zgodziła się, aby z Klarą obchodzić się na równi, jak z jej synami, zależało jej jednak na tem, by różnica stanu między nami była zaznaczoną i jej położenie w rodzinie było wyraźne. To też jak tylko dziewczynka mogła to zrozumieć, opowiedziała jej własną historyę — i powoli, choć czule, wpajała w dziewczynkę, że była dla Chantalów dzieckiem przybranem i kochanem, ale właściwie całkiem obcem.

Klara pojęła swe położenie, zrozumiała instynktowo — zajęła i zachowała zawsze zostawione jej w rodzinie miejsce z taktem, wdziękiem i delikatnością która mego ojca do łez rozczulała.

Moja matka nawet tak była wzruszona wdzięcznością i nieśmiałem przywiązaniem tej serdecznej istotki, że ją nieraz nazywała swoją „córką“. Czasem jak dziewczynka zrobiła coś dobrze, matka zsuwała okulary na czoło, co zawsze u niej oznaczało wzruszenie i powtarzała: „To perła, prawdziwa perła to dziecko“. Ztąd nazwaliśmy Klarę Perłą, Perełką — później panną Perłą.

IV.

Pan Chantal umilkł. Siedział na bilardzie, nogi mu wisiały, lewą ręką bawił się kulą, w prawej trzymał ściereczkę, używaną do wycierania tablicy, na której kredą partye się zapisywały. Był czerwony trochę, mówił głuchym głosem, mówił sam dla siebie, odnawiając w swej pamięci rzeczy minione. Błąkał się we wspomnieniach, jak się nieraz błąka w starych ogrodach rodzinnych, w których się dzieckiem bawiło, gdzie każde drzewo, każdy kwiat, każda ścieżka, pachnący oleander przypominają jakieś zdarzenie z przeszłości — zdarzenie nic nieznaczące a radosne, które stanowi jakby tło naszej egzystencyi.

Stałem przed nim o mur oparty, trzymając w rękach kij, niepotrzebny mi teraz.

Chantal mówił po chwili:

— A jaka ona była ładna jak miała 18 lat.. jaka pełna wdzięku.. doskonałość. Ach, jaka była ładna.. śliczna... dobra... urocza panna... A oczy miała niebieskie.. przejrzyste... jasne... nigdy, nigdy podobnych nie widziałem.

Znów zamilkł. Spytałem:

— A dla czego za mąż nie wyszła?

Odpowiedział jakby nie mnie tylko temu słowu „za mąż“.

— Dla czego? Dla czego? Nigdy nie chciała, nigdy. Mając 10 tysięcy franków posagu, mogła się wydać łatwo — nie chciała. Wtedy smutna zdawała się być. To było, jak się z moją kuzynką Karolcią ożeniłem, z którą od sześciu lat byłem zaręczony. (Dok. nast.)

TEATR.

„Wróg ludu.“ Dramat w 5 aktach, Henryka Ibsena.

Wystawienie sztuki obcej, wykraczającej czy treścią, czy formą po za szablon tuzinkowych pojawów scenicznych, wychylenie się po za atmosferę nużącej jednostajności repertoaru, jest tak rzadkim wypadkiem naszego teatralnego roku, że inteligentna część publiczności, śledząca choć pobieżnie rozwój i ducha nowoczesnej literatury zagranicznej, musiała tak niezwykłym faktem gorączkowo się zainteresować.

Sztuką, której przypadło w udziale spełnić tę misyę, był wystawiony w sobotę „Wróg ludu“ Ibsena. Rozgłośny utwór północnego reformatora w kilka lat dopiero po napisaniu obiegać począł stolice Europy. Rzadko gdzie należycie rozumiany i oceniony z powodu swej oderwanej osnowy, będącej zaledwo jednem z dalszych ogniw łańcucha idei podjętej i rozwijanej przez Ibsena, „Wróg ludu“ obok najwyższego zainteresowania obudził wszędzie, a więc i u nas, najsprzeczniejsze sądy. Po raz pierwszy to bowiem publiczność nasza miała sposobność zobaczyć na scenie utwór, którego tło wypełnia całkowicie jedna, niełatwo pochwycić się dająca idea, a wypełnia tak szczelnie, że nie pozostawia w sztuce miejsca ani na intrygę miłosną, ani na akcyę dramatyczną w duchu scenicznym rozumianą, ani wreszcie na popis dla aktorów.

Można to nazwać zaletą i wadą tej sztuki. Zaletą będzie ze stanowiska zapatrywań tych, co, znużeni kalejdoskopową stroną widowisk scen

dzie reprezentacyi naszego miasta, następnie jego mieszkańcom ze wszystkich chyba sfer.

Pomimo niepogody i chwilami ulewnego deszczu tłumy publiczności podążyły wczoraj przed gmach Muzeum techniczno-przemysłowego a wśród obecnych nie zabrakło niezawodnie nikogo z osób najwybitniejsze w mieście zajmujących stanowiska.

Rada miejska, której staraniem odbywał się wspaniały pogrzeb, wystąpiła *in corpore*. Obok, że się tak wyrazimy, urzędowego tego hołdu, składanego pamięci zmarłego przez obywateli miasta, godnym zaznaczenia jest fakt, iż niewiasty nasze różnego wieku, matki i córki, dawne i teraźniejsze uczennice zakładu ś. p. Baranieckiego, wystąpiły zbiorowo w liczbie imponującej.

Do pięknie przystrojonej sali, w której spoczywały zwłoki wśród rzęsistego światła i kwiatów, przeciskały się wśród tłumu zebranego osoby obojej płci ze łzą rozczulenia.

Po odmówieniu żałobnych modłów i wyniesieniu z sali trumny ze zwłokami ś. p. Baranieckiego chór Towarzystwa muzycznego, wraz z członkami chóru akademickiego odśpiewał pod dyrekcyą p. B a r a b a s z a pieśń *Beati mortui* Mendelsohna.

Imieniem krakowskiej Rady miejskiej z przygotowanego wzniesienia przemówił do zebranych członek Izby panów i rady miejskiej dr. Fryderyk Z o l l.

Najważniejszym momentem mowy dra Zolla było dane imieniem Rady miasta s o l e n n e p r z y r z e c z e n i e, iż ukochanem przez zmarłego dziełem. wyższemi kursami naukowemi dla kobiet, założonemi przez ś. p. Baranieckiego, R a d a m i e j s k a t r o s k l i w i e z a j m o w a ć s i ę b ę d z i e i d o p o m o ż e d o d a l s z e j e g z y s t e n c y i t e g o z a k ł a d u. Mowca wyraził nadto nadzieję, że i r e p r e z e n t a c y a k r a j u z a k ł a d o w i t e m u n i e p o s k ą p i s w e j o p i e k i i p o m o c y.

Następnie wśród uroczystej ciszy zabrała głos imieniem byłych słuchaczek kursów przy Muzeum panna Zofia W r ó b l e w s k a. Krótkie to przemówienie przytaczamy w całości:

Zanim wyniesiemy ztąd drogie te zwłoki, niech mi wolno będzie wznieść głos mój w imieniu tych, które w ciągu wielu lat były przedmiotem prac, starań, zabiegów i ofiar Twych wielki cieniu!... Wznoszę głos ostatniego hołdu i pożegnania w imieniu polskich kobiet, co się kształciły i kształcą w zakładzie naukowym przez Ciebie założonym i w ciągu dwudziestu trzech lat zostającym pod Twym kierunkiem.

Hołd nasz czci i podzięki za światło, któreś swą bezgraniczną ofiarnością wśród dwóch pokoleń niewiast polskich rozniecał, jest hołdem czci córek dla najlepszego ojca.

Przyjmij Piastunie naszego ducha to nasze, z głębi serca płynące słowo pożegnania, przyjmij tu u Twej mogiły ślub nasz uroczysty, iż pójdziemy w dalszem życiu drogą cnoty, prawdy i poświęcenia dla kraju, drogą przez Ciebie nie słowem, ale czynami wskazaną.

Żegnamy Cię tu na ziemi wśród łez i najgłębszej boleści, mocno wierząc, iż tam w niebie dany Ci będzie spokój, którego mało miałeś za życia...

Młoda panienka z prawdziwem rozrzewnieniem wypowiedziała powyższe słowa szczerych ucznć, a rozrzewnienie to tak udzieliło się słuchaczom, iż w oczach wielu mężczyzn i zebranych pań, byłych i teraźniejszych uczennic zakładu, zabłysły łzy.

Trumnę ustawiono następnie na szklanym karawanie, który obwieszono wieńcami: „Od Towarzystwa tatrzańskiego", „Od Towarzystwa przyrodniczego im. Kopernika", „Od Rady miejskiej", „od uczennic ś. p. dra Baranieckiego", „Od Redakcyi *Wszechświata* i *Pamiętnika fizyograficznego*", „Od grona profesorów szkoły przemysłowej", „Od Redakcyi *Wisły*", wieniec metalowy, „Od wdzięcznej uczennicy", „Od uczennic wyższych zakładów naukowych", jeden duży, piękny wieniec bezimienny, a prócz tego kilkadziesiąt uczennic zmarłego, czarno odzianych, niosło za trumną wieniec laurowy z napisem: „N a w i e k o w y c h n i e s z c z ę ś ć n i w i e. T y ś s i a ł ś w i a t ł o — Niezapomnianemu założycielowi i dyrektorowi kursów wyższych dla kobiet — uczennice."

Na czele żałobnego pochodu postępował pluton straży ogniowej, młodzież szkolna, ks. kanonik M i d o w i c z w otoczeniu duchowieństwa świeckiego i zakonnego, cechy z chorągwiami i insygniami, marszałek żałobny z buławą na czarnym koniu, wreszcie karawan.

Za trumną postępowała rodzina i niezliczone tłumy publiczności. Kondukt, który zamykał znowu pluton straży ogniowej, postępował placem Franciszkańskim, ulicą Grodzką, Rynkiem, ulicą Floryańską, Lubicz na cmentarz. Po obu stronach ulic publiczność tworzyła szpaler, z okien przypatrywały się setki osób, latarnie pokryte kirem płonęły na wszystkich ulicach, przez które przechodził orszak żałobny.

U wrót cmentarnych uczennice ś. p. Baranieckiego wzięły na ramiona drogie zwłoki kochanego dyrektora i zaniosły na miejsce wiecznego spoczynku.

Ks. Kanonk Midowicz rozpoczął żałobne modły. Następnie „Lutnia" pod kierunkiem p. S t e i b e l t a odśpiewała Bethovena: „Nad grobem", a po ukończonych ceremoniach religijnych „Salve Regina".

Na wzniesienie, okryte czarnem suknem, wstąpił dyrektor szkoły przemysłowej i radca miejski p. Rotter. Mowa ta dosłownie brzmiała:

Szczęściem jest społeczeństwa, jeżeli w danej dobie znachodzi ludzi, przejmujących się jego w tej chwili potrzebami i znachodzących drogi, które prowadzą do właściwego tym potrzebom zadośćuczynienia.

Złożony przed nami ukochany nasz zmarły należy do tych opatrznościowych zesłańców, który w chwili, kiedy nauka i sztuka polska stanęły na wyżynie, mogącej śmiało współzawodniczyć z narodami ościennemi, objął gałąź pracy społecznej, konieczną do zrównoważenia obu składających się na ustrój społeczeństwa pierwiastków, których nieharmonijne działanie na szkodę ogółu wyjść musi.

W roku tedy 1867. w wieku lat 39, oddawszy poprzód narodowi tak w kierunku nauki i pracy pokojowej, jak i na polu walki, usługi poważne i doniosłe, zmuszony ujść ze stron rodzinnych, przebywał w krajach zachodnich, zwłaszcza Anglii i Francyi. Tam przekonał się naocznie o potężnym wpływie, jaki wśród bogatych, tak na polu nauki i sztuki wysoko stojących, skuteczna praca na polu przemysłowem wywiera na całym ustroju społecznym. Zmierzywszy ogromną między tamtemi krajami a nami zachodzącą różnicę, jakby objawieniem pochwycił ideę, która się stała myślą przewodnią aż do końca jego, zakrótkiego niestety żywota. Szerokim jednak poglądem poznał ś. p. Baraniecki, iż zmiana u nas na lepsze nie może być rzeczą krótkiego czasu, że potrzeba będzie umiejętnej a długoletniej, niezmordowanej pracy, ażeby tylko przysposobić zasiew, z któregoby pokolenia dalsze czerpać mogły obficie.

Rozpatrując się tak w Kensington-Muzeum w Anglii umiał ocenić rzetelnie doniosłość zbiorów, stanowiących nieprzebrane źródło nauki, kształcenia się i postępu w najrozliczniejszych gałęziach przemysłu, dostarczających każdemu stosownie przysposobionemu dostępnych każdej chwili wskazówek i pouczeń, którychby inaczej albo nie znalazł wcale, albo tylko za sowitą opłatą.

Poznawszy, że zaniedbane w tym kierunku społeczeństwo nasze tą samą pójść musi drogą, jąką postępowali tamci, drogą, ułatwioną z jednej strony wprawdzie przez to, że tory marszu już wytknęli inni, dłuższą jednak z drugiej strony dla nas o tyle, że później od innych na niej zaczynamy kroczyć, — dążeniem było ś. p. Baranieckiego, drogę tę zbudować nam jaknajszerszą i jaknajtrwalszą.

Rozpoczął przeto niestrudzoną swoją do końca życia pracę, gromadząc materyały do instytucyi, mającej dostarczyć nam broni we walce pokojowej z potężniejszemi o tyle od nas sąsiadami. I w istocie pierwszy zawiązek doniosłego tego zakładu datuje się z roku 1868, kiedy to 5.000 przeszło okazów muzealnych przybyło do Krakowa, stanowiąc podstawę rozwijającego się odtąd Muzeum, podtrzymywanego tak środkami fundatora, jak i subwencyami z funduszów publicznych. Wzbogacone za inicyatywą założyciela przez ofiarodawców ze wszystkich ziem Polski, liczy ono dziś imponującą liczbę 33.000 okazów z dziedziny techniczno-przemysłowej, jak i etnograficznej.

Drogę przeto do postępu na polu przemysłowem zbudował nam ś. p. Baraniecki, a jest ona w istocie i szeroka i trwała. Wygodnie po niej będzie stąpać wszystkim tym, którzy do podróży należycie wyposażeni, t. j. stosowną do korzystania z bogatych zbiorów posiadają naukę. Ofiarą całego życia i mienia nagromadził drogi nasz zmarły skarby niewyczerpane tak w dziełach bibliotecznych, jak i najrozmaitszych okazach; wartość ich ten tylko ocenić zdoła, kto miał sposobność swobodnie w nich się rozejrzeć szczegółowiej. Każdy pracujący w którymkolwiekbądź z licznych działów artystycznego szczególnie przemysłu, znajdzie tam najlepsze wzory tak w rysunku jak i modelu i zdoła w ten sposób, byle wykształcenie miał po temu, postępować w zawodzie swoim wyżej i wyżej. Postępując zaś i pracując z korzyścią własną, pracuje i z pożytkiem ogółu i pomnoży liczbę tych, których dotąd mamy zamało, liczbę działaczy na polu ekonomicznego podniesienia narodu, podniesienia, bez którego o prawdziwem odrodzeniu się ani myśleć.

Często wypowiadanem marzeniem zmarłego było. widzieć zbiory swoje tak umieszczone, ażeby szerokie warstwy interesowane ciągnąć z nich mogły korzyści jaknajwiększe, ażeby mogły z arsenału tego czerpać broń do walki o byt, jaką na polu ekonomicznem produkcya krajowa staczać musi z zagranicą. Nie było mu danem doczekać się spełnienia swych marzeń i uczestniczyć w przeprowadzeniu ukochanej swej instytucyi do gmachu nowego, gdzie owoc pracy całego jego życia w całej zajaśnieje pełni.

I w innym jeszcze względzie nie dozwoliły mu losy dożyć chwili, o której nieraz i z rozrzewnieniem i z obawą myślał i mówił, a odnosi się ona do istniejącego przy Muzeum od lat 23 wyższego zakładu naukowego dla kobiet, utrzymywanego przeważnie funduszami własnemi zmarłego. Od lat 11 w zakładzie tym ucząc, miałem sposobność słyszeć od ś. p. Baranieckiego, że ciężko wśród obecnych warunków podołać zachodzącym trudnościom, że jednak pragnie podtrzymać zakład ten do 25 lat istnienia, a potem, mawiał, „jak Bóg da".

Dwóch lat do tego czasu mu zabrakło. Mamże mówić o czci, jaką otaczały uczennice ś. p. dyrektora, skoro o tem w wymownych słowach z ust ich własnych słyszeliśmy, — lub o powszechnem poważaniu i ogólnej miłości, jakie mu się wszędzie i od wszystkich dostawały w udziale, skoro serca wszystkich obecnych tem przepełnione?

Sądzę, że każdy, kto go widział ciągle pogodnego umysłu, krzątającego się wśród sal naukowych, człowieka bez żółci — i d e a ł p e d a g o g a, — kto go poznał wśród skromnych ścian jego izdebki, odmawiającego sobie wszelkich wygód, a wszystko poświęcającego dla dobra społeczeństwa — i d e a ł o b y w a t e l a, — kto go słyszał mówiącego w szlachetnem natchnieniu o zadaniach, jakie czekają tych, co po nim przyjdą, i ocenić stąd umiał całą jego bezinteresowność, jego skromność, jego jak kryształ charakter — i d e a ł c z ł o w i e k a, — ten przyzna, że jakkolwiek j e d e n tylko nam ubył co do liczby, lecz t e g o j e d n e g o wszystkim nam we wielu kierunkach nieraz i na długo zabraknie.

Jako osobisty Twój, drogi zmarły, wielbiciel, w imieniu kolegów niejako z zawodu, t. j. kół technicznych i przemysłowych, jakoteż korporacyj, mających spełnić pokrewne Twojemu zadanie, w imieniu warstw, które z pracy całego życia Twojego czerpać będą po późne lata i uczniami będą dzieł i myśli Twoich, — w imieniu tych wszystkich ślę Ci ostatnie do grobu pożegnanie. Łączę zaś z niem zwrócone do nas wszystkich pozostałych życzenie, byśmy w miarę sił naszych, w jego duchu pracując, stalszy mu stworzyli pomnik nad granity i spiże, pomnik, któryby sparty na jego pracy i jako skutek tejże przechował wdzięczną dla niego pamięć po wszystkie czasy.

Po p. Rottherze przemówił prof. dr. G l u z i ń s k i w następujące słowa:

„W imieniu Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, a z pewnością i całego ogółu lekarzy polskich, których ś. p. dr. Adryan Baraniecki był chlubą i dumą, słów kilka pożegnania pragnę powiedzieć. Niech one będą wyrazem głębokiego żalu, wyrazem najwyższej czci i hołdu. Dziś mijają właśnie trzy miesiące, gdy lekarze i przyrodnicy ze wszystkich Ziem polskich zebrani, twórcy łączności swojej składali dzięki za myśli i czyny Jego, nie chcąc przypuścić, że miały to być ostatnie wyrazy uznania za życia, a zarazem pożegnania na zawsze. Rozbierać czyny Jego, tłómaczyć przyczynę niewygasłego żalu, podnosić stratę, jaką nie społeczność lekarska, nie Kraków, ale cały kraj poniósł — nie czas już dzisiaj. Zresztą dość zajrzeć do tych murów Franciszkańskich, cichych i opuszczonych, pytających się z niepokojem: co z nami będzie? — dość spytać każdego, kto kraj miłuje, co widział w tym wzorze lekarza-obywatela, by objąć ogrom pracy i poświęcenia, by pojąć doniosłość straty, boć to był człowiek żyjący w całej pełni według przykazań wieszcza:

W ciągłej przykładu i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twej braci!
Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące
A będą z ciebie jednego — tysiące!

Tysiące pragnął stworzyć, żyjące czyny zostawił, mnożył się w pracy, ile sił starczyło, a legł trzymając już omdlewającą ręką sztandar swoich czynów i myśli, oddając go tym, dla których wszystko poświęcił. Obyśmy go tylko tak prosto i tak wysoko, jak on sam go podniósł, utrzymać wspólnie byli w stanie — to ostatnie życzenie tego ducha czystego.

Dziś myśl, co prawie cuda stwarzała, zasnęła, ręka od pracy opadła, ustąpił syn Narodu, co był przykładem miłości, usypiał mówiąc:

Wstanę o Panie! gdy mię będziesz budził,
Lecz pozwól spocząć, bom się bardzo strudził.

Niech spoczywa spokojnie ten człowiek cichy, a wielkiego serca i umysłu w tej ziemi, nie z rodzinnych stron wprawdzie, lecz równie przez Niego kochanej, bo ukochał ją całą, poświęcając całe swe życie, by była szczęśliwszą. Ona przyciśnie Go do swego łona, bo działał dla Niej więcej niż prawie był w stanie, bo był niedościgniony wzorem dla innych, bo był „ś w i ę t o ś c i ą w n i e w o l i." Ta ziemia będzie mu lekką — a z po za tego grobu niech widzi, jak praca Jego rozwija się ciągle, jak mnożą się dalej „czyny żyjące", jak „z niego jednego powstają tysiące". To wyrazy pożegnania i podziękowania za wszystko od kolegów lekarzy!"

Z kolei — imieniem Akademii umiejętności (zmarły był czł. komisyi fizyograficznej), przemówił prof. dr. R o s t a f i ń s k i, zaczynając od słów Skargi:

„Ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą. Bo wszyscy z domem i zdrowiem swojem w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą. Wy, coście drugie narody rządzili, będziecie ku pośmiewiskowi i urąganiom nieprzyjaciołom swoim. Język swój i naród zagubicie. Będziecie nietylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez Ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie!" Gdy dziś spojrzymy na naszych braci za kordony, musimy przyznać, że nie zadaleko się gało proroctwo męża ze szkoły Jagiellońskiej. W stepach orenburgskich u m i e r a z g ł o d u l u d p o d l a s k i, w y d z i e d z i c z o n y z z i e m i, m o w y i w i a r y o j c z y s t e j.

„Co chwila spadają na nas n o w e g r o m y. Pod dwoma zaborami nie wolno się posługiwać językiem ojców naszych! Jedyną twierdzą, w której odnajdujemy przeszłość naszą, ma społeczeństwo polskie w r o d z i n i e, która nie pozwala nam zapomnieć o naszych obowiązkach względem Ojczyzny i narodu, uczy nas pielęgnować język i daje nam moralną bytu naszego podstawę. Głową rodziny jest m a t k a. Niedarmo nasz nieprzyjaciel odezwał się w parlamencie, że boi się tylko matek polskich, bo w nich czerpiemy siłę do dalszej walki. Ale kobieta, aby taką być mogła, potrzebuje oświaty.

„Zrozumiał tę konieczność ś. p. Baraniecki i założył tu szkołę przemysłową. Te więc przyszłe nasze matki i żony z za kordonu, nie mające sposobności korzystać z nauki w danym zakresie w języku ojczystym, mogą tu przyjeżdżać i czerpać oświatę. Wszystko, co dla umysłu kobiety było potrzebnem, zgromadził ś. p. Baraniecki w muzeum, aby każda polska kobieta znalazła to, czego jej potrzeba.

Inicyator zjazdów lekarskich, urządził p i e r w s z ą nietylko w kraju, ale w Europie wystawę lekarską. Charakter czysty jak krynica, nie mogąc nieraz dobrocią osiągnąć zamierzonego celu, zdobywał go wytrwałością, której nam Polakom tak wielki brak uczuwać się daje w każdem przedsięwzięciu. Ta wytrwałość przekształcała się nieraz w upór szlachetny."

Ostatnim z rzędu mówców był przemawiający w imieniu Czytelni akademickiej krakowskiej p. Artur G ó r s k i. Końcowy ustęp tego przemówienia był następujący:

„Szczęśliwy naród, co w niewoli takich ludzi wydaje, bo ma w sobie moc wielką i nadzieję dnia zmartwychwstania, który groby odwala — i szczęśliwa młodzież, co na takie poświęcenia i ofiarności przykłady zapatrzeć się może.

„Z czcią pochylamy czoło przed zmarłym, bo był on zaprzeczeniem wszelkiego pozoru, którego nienawidzimy, wszelkiego czynu, który pozornie ludziom i Ojczyźnie, a naprawdę sobie służy, z uwielbieniem patrzymy na to wielkie serce, co ogniem miłości ozłociło całe życie zmarłego i hołd niesiemy jego wzniosłej duszy, bo jeżeli wartość człowieka mierzy się jego Szekspirowską miarą, jego stosunku do własności, to dosyć powiedzieć, że zmarły cały swój majątek poniósł na ołtarz publicznego dobra. Żywot takich ludzi, to chleb i sól dla duszy naszej, chleb, co nam w walce życia daje moc moralną i sól, co nas w tej walce od zgnilizny samolubstwa uchroni. Pamięć Jego zachowamy głęboko w piersiach naszych, a będzie nam ona siłą moralną, co w górę podnosi umysły."

Kronika.

Kraków, 19 października.

Tow. przyrodników polskich im. Kopernika. Na posiedzeniu krakowskiego oddziału Towarzystwa, odbytem dnia 17 bm., poświęcił przewodniczący prof. dr. Bandrowski gorące słowa wspomnienia zmarłemu niedawno zasłużonemu antropologowi ś. p. dr. Adryanowi Baranieckiemu, założycielowi muzeum techniczno-przemysłowego i kursów wyższych naukowych dla kobiet, honorowemu członkowi Towarzystwa. Zgromadzenie uczciło przez powstanie pamięć zmarłego. Poczem na wniosek zarządu uchwalono: 1) Towarzystwo uznaje wielką pożyteczność istniejących przy Muzeum techniczno-przemysłowem kursów dla kobiet i 2) poleca zarządowi, aby poczynił starania, jakie uzna za stosowne, celem utrzymania nadal tychże kursów. Na tem na znak żałoby posiedzenie zamknięto.

Posłowie do Rady państwa dr. August S o k o ł o w s k i i dr. W e i g e l przybyli wczoraj do Krakowa, aby uczestniczyć w pogrzebie nieodżałowanego dra Adryana Baranieckiego.

Tow. rybackie w Krakowie na zamkniętej w tych dniach krajowej wystawie w Zagrzebiu, otrzymało za wystawione tam publikacye własne i sprawozdania z czynności, najwyższe odznaczenie, dyplom honorowy. O przyznaniu przez komitet wystawy nagrody tej zawiadomiony został prezes Towarzystwa rybackiego dr. Ferdynand W i l k o s z w Krakowie. Nie pierwsze to zaszczytne odznaczenie, jakie zdobywa sobie po za krajem nasze Towarzystwo rybackie, któremu do powinszowań z powodu odnoszonych sukcesów, dodać można życzenie, aby w kraju samym, w dobrze zrozumianym interesie ogółu i spraw, które podejmuje, znajdować mogło mniej obojętności i mniej przeszkód w przyprowadzeniu do skutku swoich zbawiennych dla gospodarstwa krajowego usiłowań.

Wystawę obrazu Matejki „Ogłoszenie konstytucyi 3 maja" zwidziło wczoraj w niedzielę przeszło parę tysięcy osób. Obraz ma pozostać w Krakowie tylko do końca tego tygodnia.

Zmarli. Wojciech Ostoja S z c z y r k o w s k i, były żołnierz legionów z r. 1848 i porucznik ułanów polskich w r. 1863, zmarł we Lwowie w 61 roku życia. Zmarły był jednym z typów kochającego ojczyznę swą robotnika-obywatela. Urodzony w Królestwie Polskiem, krawiec z zawodu, w 18 już roku życia walczył w szeregach honwedów Kossutha, a w r. 1863 był jednym z pierwszych w szeregach powstańczych, gdzie walecznością dosłużył się stopnia porucznika. Po upadku powstania osiadł we Lwowie, gdzie pracując w swoim zawodzie na utrzymanie siebie i rodziny, słowem i przykładem za-

---

cznych, pragną skąpać umysł w zdroju myśli nowej, śmiałej i oryginalnej; wadą dla tych, co oprócz zabawy, śmiechu lub chwilowego wstrząśnienia nerwów, nie żądają niczego więcej od sceny.

Jak w Krakowie wypadł sąd o sztuce Ibsena i jakie ją spotkało przyjęcie, nie trudno odgadnąć. Silna jednorazowa dawka nie poprzedzona systematycznie podawanemi dozami musi zawsze wywołać reakcyę. Tak było z „Wrogiem ludu."

A jednak „Wróg ludu" należy do rzędu tych dzieł, na których wsparła się sława jego autora. Myśl i idea przewijająca się przez całe szeregi utworów Ibsena jaśnieje tu w krystalicznym blasku i łatwiej niż gdziekolwiek daje się uchwycić. Jestto spowiedź, w której Ibsen składa całe wyznanie swej wiary literackiej, i w której, jak rzesza komentatorów utrzymuje, w osobie głównego bohatera wystawił samego siebie i tę rozpaczliwą walkę, jaką śmiała, wolna z więzów przesądu i doktryny wyzwolona myśl jego staczać mu kazała z własnem społeczeństwem. Dostaliśmy do rąk dokument wprowadzający na naszą scenę obcy nam ruch literacki, i z tego względu obowiązkiem jest naszym bliżej i lepiej utworowi temu się przypatrzeć.

W wyzwalających się z dusznej atmosfery przesądów i zastarzałych pojęć narodach, pisarz niezależny i śmiałego polotu musi stanąć do walki ze swem otoczeniem. W tem położeniu znajduje się Ibsen. W ojczyźnie jego, w Skandynawii, wre do tej chwili jeszcze najzaciętszy bój pomiędzy nowemi prądami wnoszonemi do literatury przez tak genialnych przedstawicieli i reformatorów, jak Brandes, Ibsen, Kielland, Strindberg a romantyzmem, reprezentowanym przez pokolenie dawniejszych pisarzy i protestancką ortodoksyą w życiu. Walka z temi prądami, pochłaniająca całą istotę Ibsena, trudności, jakie spiętrzyły się na drodze, którą poszedł, musiały zbuntować jego umysł i zmienić go w polemistę i satyryka. Następstwem tego było rozgoryczenie i ten ponury pessymizm, który stał się jedną z najcharakterystyczniejszych cech całej jego twórczości.

A w twórczości tej wyłonił się jeden rys i jeden kierunek, który wziął górę nad innemi. Jest nim usiłowanie przedstawienia w rysach jaknajostrzejszych starcia między jednostką wybijającą się nad tłumy a nizką, bezmyślną masą, walki między postępem a ciemnotą, prawdą a fałszem. Ta walka stanowiąca tło i zasadniczą ideę całego szeregu utworów Ibsena, przewija się przez nie jak nić przewodnia, w mniejszym lub większym stopniu.

W „Wrogu ludu" występuje ona w całej pełni i w jaknajjaskrawszem oświetleniu i ztąd wyjątkowe znaczenie tego utworu. Jestto mistrzowska satyra, w której z całym aparatem ironii i sarkazmu napiętnował Ibsen bezduszne, ciemne i egoistyczne mieszczaństwo swego kraju, w przeciwstawieniu do człowieka dobrej i silnej woli pragnącego dobra ogółu lecz niezrozumianego i odepchniętego przez swe społeczeństwo.

Rzecz się dzieje w nadmorskiem kąpielowem mieście w Norwegii. Bohaterem sztuki jest dr. Stockmann, lekarz zakładu kąpielowego, człowiek, który poświęciwszy się na usługi swego społeczeństwa, pragnie swemu miastu oddać rzetelną przysługę.

Na zasadzie długich badań odkrył on, że przyczyną opłakanych stosunków sanitarnych w mieście jest okoliczność, że w zakładzie kąpielowym wskutek zbyt blizkiego sąsiedztwa garbarń, woda została szkodliwemi miazmatami zatrutą. Pragnąc zaradzić złemu, które zwłaszcza dla kąpielowego miasta fatalne mogło pociągnąć za sobą skutki; wypracował dr. Stockmann memoryał, w którym żąda od gminy zbudowania wodociągów wedle podanego planu. Projekt ten, nakładający na mieszczan i dyrektora zakładu, którym jest rodzony brat doktora, Jan, wielkie ciężary, spotyka się zewsząd z najgwałtowniejszą opozycyą. Wprawdzie w pierwszej chwili redaktor dziennika miejscowego obiecuje wziąć sprawę w obronę i memoryał wydrukować, ale dzieje się to tylko przelotnie i niebawem ten sam redaktor ukazuje w jak najczarniejszych barwach swój charakter i swe przekonania, gdy za namową burmistrza, którym jest tenże sam brat doktora, bardzo wpływowa osobistość, zwraca manuskrypt doktorowi i wręcz poparcia swego jego projektowi odmawia.

Rozpoczyna się tedy walka, którą doktor, opuszczony przez wszystkich z wyjątkiem własnej rodziny i otoczenia, podejmuje sam jeden przeciw wszystkim. Za bratem jego po stronie przeciwnej staje jako ważny sprzymierzeniec całe mieszczaństwo miasta, które zastraszone obowiązkiem ponoszenia kosztów budowy wodociągu, jak jeden mąż staje przeciw nowatorowi. Staje dalej przeciw niemu redaktor „*Gońca ludowego*", i wpływowy właściciel drukarni tegoż dziennika Thomsen. Wynik walki jest ten, że zgromadzenie obywateli po burzliwej, doskonale nakreślonej scenie głosowania ogłasza doktora Stockmanna „W r o g i e m l u d u".

Naprózno piorunującym głosem i piorunującą wymową stara się odosobniony reformator przekonać zgromadzonych, że pragnie ich dobra, zaślepiony tłum podżegany przez przeciwników nie dopuszcza go nawet do odczytania memoryału.

I oto w tym kulminacyjnym punkcie sztuki rzuca Ibsen przez usta swego bohatera wyznanie swej wiary. Dr. Stockmann wstępuje na mownicę, a gromy z ust tegoż padające na zgromadzenie, mieszczą część filozoficznych pojęć idei Ibsenowskich. Streszcza on je w dwóch zdaniach: że społeczeństwo odrzucające prawdę, zgangrenowane jest do szpiku kości, tudzież że słuszność jest po stronie mniejszości, gdyż w każdem społeczeństwie większość składa się z głupców.

Ostatni akt sztuki odsłania w całej ohydzie skutki zwycięstwa bezmyślnego tłumu. Tłucze on kamieniami okna mieszkania swego „wroga", na którym otoczenie mści się jeszcze w ten sposób, że i jemu i dzieciom jego odbiera sposób do życia i możność istnienia w danych warunkach. Dr. Stockmann postanawia opuścić kraj, ale ostatnie dowody upodlenia i znikczemnienia ziomków, jakie w scenach ostatnich aktu znajdują dosadny wyraz, gdy przeciwnicy, dowiedziawszy się, że w jego posiadaniu są akcye zakładu kąpielowego, zakupione dla jego dzieci przez dziadka, przychodzą ofiarować mu usługi i poparcie, odwodzą go od tego. Zostaje on na posterunku, a cel i zadanie swe znajdnie w tem, aby dzieci uczynić spadkobiercami swej idei.

Nienaturalnem tem zakończeniem sztuka urywa się, jak myśl autora, który w pogoni za swą ideą zapragnął rzucić światu kilka prawd ze swego kodeksu i poddać temat do poważnych rozmyślań, nie bawiąc się samemu w rozwiązywanie zagadnienia. Bo Ibsen w swej twórczej metodzie ma i tę właściwość, że występuje w roli sędziego społeczeństwa, a nie lekarza; rzuca tezę, ale jej nie rozwiązuje, pozostawiając to zadanie słuchaczom i czytelnikom.

I w tem właśnie nie mała część tajemnicy, jego oryginalności, jego wpływu i znaczenia.

Pod względem budowy scenicznej „Wróg ludu" posiada wszystkie zalety mistrzowskiej ręki Ibsena.

Czy w pogodnych scenach życia rodzinnego Stockmannów, czy w gwałtownych epizodach zgromadzenia ludowego, wszędzie widnieje tu miara artystyczna i prawda życiowa. Bez posługiwania się jaskrawemi efektami scenicznemi, siłą realizmu i umiejętnem odsłanianiem tych stron życia, które nas ujmują siłą prawdy, naturalności i prostoty, wywołuje Ibsen te efekta, do których osiągnięcia inni autorowie potrzebują całego aparatu sztucznych środków. Gdyby co w tej sztuce podnieść wypadło, to jako szczególniejszą jej zaletę postawićby należało mistrzowski rysunek typów i charakterów głównych osób i ich przeprowadzenie przez całą skalę uczuć, oparte o głęboką i subtelną analizę psychiczną.

Typem takim jest przedewszystkiem dr. Stockmann, jako apostoł idei, nakreślony z genialną plastyką, dalej jego najbliższe otoczenie: żona i córka, składające się wraz z synami na prześliczny obrazek idylli rodzinnej, a doskonały kontrast wobec przeciwników. Kontrast z niemi stanowią natomiast wstrętne charakterem postaci redaktorów *Gońca*, drukarza Tomsena i całej tej tłuszczy, która krzykiem zagłusza głos prawdy w ustach Stockmanna.

„Wroga ludu" wystawiła dyrekcya z uznania godną starannością, a gra artystów ze wszech miar poprawna i dobry ansambl złożyły się na całość bez zarzutu. P. Rieger odtwarzający tytułową rolę ukazał talent swój w całej pełni, stwarzając w doktorze Stockmannie postać wysoce sympatyczną i nadając jej piętno szlachetności, niezbędne do uwydatnienia charakteru bohatera sztuki we właściwem świetle. Kreacya opracowana w szczegółach bardzo starannie, przeprowadzona konsekwentnie przez całą sztukę i utrzymana w granicach miary artystycznej, była wyborną. Artysta umiał gorący swój temperament utrzymać na wodzy, i przez to nadał postaci Stockmanna wybitny rys szlachetnego myśliciela, który wyszedł na korzyść sztuce.

Obok p. Riegera na słowa rzetelnej pochwały zasłużył p. Ruszkowski, który z niezbyt wydatnej roli chytrego drukarza Tomsena umiał stworzyć postać wysoce zajmującą i nadać jej wybitną, a na wskróś oryginalną charakterystykę. Talent tego artysty do ról charakterystycznych błysnął tu w całym blasku, ile że nie sztucznemi aktorskiemi środkami, ale postawieniem charakteru postaci, podniósł ją do rzędu typu umiejętnie nakreślonego.

Z innych ról, które zresztą wykonawcom bynajmniej pola do popisu nie dostarczyły. zasłużyli staranną grą na wymienienie pp. Werner w roli burmistrza, p. Stępowski, doskonały w roli Worsego, p. Antoniewski, jako redaktor *Gońca*, w końcu p. Wolska i Kałużyńska, jako matka i córka Stockmanna.

Całość sztuki szła gładko i składnie, a ułożenie scen zbiorowych aktu IV świadczyło o starannem przygotowaniu i dobrych chęciach reżyseryi.

Są sztuki, które upadają.

Dla sztuk scenicznych istnieją dwa rodzaje tryumfów i dwa rodzaje upadków: płytki tryumf i szlachetny upadek. Sztuce Ibsena ostatni przypadł w udziale, a jest to jeden dowód więcej siły i żywotności, zawartej w niej idei. Spotkało ją to nie tylko w Krakowie.

W. Pr.

chęcał młodzież do pracy obywatelskiej około dobra ojczyzny. Choroba piersiowa przyspieszyła zgon jego.

Józef Nałęcz Odrzywolski, żołnierz wojsk polskich z 1863 r., Sybirak, zmarł w 63 roku życia w zakładzie fundacyi Helclów w Krakowie.

Koncert Tow. muzycznego z udziałem Aleksandra Myszugi, kap. J. N. Hocka, chóru męskiego i orkiestry 13 pułku, odbędzie się w piątek 30 bm. w sali „Sokoła". Bilety dla członków po cenie 1 złr. 50 ct. za krzesło pierwszorzędne, 1 złr. za drugorzędne, a 50 ct. za wstęp sprzedaje kancelarya Towarzystwa (plac Szczepański 3, od 12—1 i od 5—6), dla innych osób po cenach podwójnych księgarnia Krzyżanowskiego.

W sprawie podhajeckiej przesyła nam Rada tarnopolskiego oddziału Towarzystwa gospodarczego doniesienie, że taż Rada na posiedzeniu w dniu 6 bm. założyła protest przeciw wyrażeniu, użytemu przez pp. Lilienfeldów w piśmie do Rady nadzorczej, a nadającemu akcyi przeciw nim skierowanej, nazwę „zaślepionej agitacyi."

Zamieszczając powyższą wiadomość, niech nam wolno będzie wyrazić nadzieję, że ziemianie tarnopolscy nie ograniczą się na powyższej uchwale lub jej podobnych, lecz w pierwszym rzędzie poczynią kroki, aby wziąć w dzierżawę klucz podhajecki, w przeciwnym bowiem razie wszelkie protesty nie przyniosą żadnego skutku.

Godne naśladowania. Uczniowie VII klasy wyż. szkoły realnej, pod kierunkiem pp. prof. Grzębskiego i Jeziorskiego, odbyli w tych dniach wycieczkę naukową do Bronowic. Celem wycieczki były pomiary pól, z pomocą stolika mierniczego. Wycieczka wypadła nader pomyślnie przy sprzyjającej pogodzie. Tak więc w naszych szkołach zaczynają teoryę zastosowywać do praktyki. Oby na tej drodze, godnej naśladowania, wytrwano dalej.

Ze stacyi ratunkowej. Wczoraj o godzinie 8 wieczór zgłosił się do stacyi F. M., rzeźnik, raniony ostrem narzędziem w dwóch miejscach w okolicy lewej łopatki. Po odpowiedniem opatrzeniu chory udał się do domu.

Dziś o godzinie 8 rano zgłosił się do stacyi K. S., robotnik, który wskutek upadku z rusztowania przy budowie nowego teatru silnie się potłukł.

Kasyno powszechne zawiadamia członków, iż zapowiedziane na dzień 21 bm. przedstawienie amatorskie, z powodu nieprzewidzianych przeszkód na dzień 28 bm. tj. na środę odłożone zostało.

Posada aplikanta nadetatowego z płacą roczną 600 złr. jest do obsadzenia przy magistracie krakowskim. Kandydaci, którzy pragną ubiegać się o tę posadę, winni wnieść podanie do prezydyum magistratu w terminie trzech-tygodniowym, licząc od daty ogłoszenia konkursu i do podania dołączyć świadectwa ze złożonych trzech egzaminów teoretyczno-prawniczych, oraz wykazać, że 40 rok życia nie przekroczyli. Kandydaci, pracujący przy urzędach publicznych, winni wnieść swe podania za pośrednictwem swej przełożonej władzy.

Artyści teatru krakowskiego p. Ryszard Ruszkowski i p. Natalia Siennicka urządzają w dniu 24 bm. w Rzeszowie w tamtejszej sali kasynowej przedstawienie, złożone z 3 jednoaktówek: „Ciężka próba", „Pan i pani", „Niezdecydowany", oraz dyalogu ze śpiewami p. t. „Kwestya wschodnia". Donosi o tem *Gazeta Rzeszowska*.

W Tarnowie odbyło się w sobotę w kościele OO. Bernardynów o godzinie 7 rano nabożeństwo żałobne za spokój duszy Tadeusza Kościuszki.

Nowe czasopismo p. t. *Gazeta Jarosławska* zaczął wychodzić w Jarosławiu nakładem i pod redakcyą dra S. Rossberga dwutygodnik ekonomiczno-polityczny. Okazowy numer otrzymaliśmy wczoraj. Z zapowiedzi kierunku pisma niepodobna wyciągać wniosków, o ile nowy organ prowincyonalny znajdzie wytrwałość i siły do spełnienia podjętych zadań, które są poważne i trudne. Jako program *Gazety Jarosławskiej* podjęte zostały następujące sprawy: 1) Połączenie wszystkich czynników dodatnich celem przeprowadzenia jednolitego programu polityczno-ekonomicznego na tle narodowem ze szczególnem uwzględnieniem stosunków miejscowych. 2) Wzbudzenie i utrzymywanie żywego współudziału dla ruchu i życia publicznego w szerszych aniżeli teraz kołach. 3) Czuwanie nad czynnością i gospodarką urzędów i zakładów publicznych, wytykające wady i niewłaściwości tychże bez względu na stanowisko osób obwinionych. 4) Szerzenie znajomości praw i ustaw obowiązujących, jakoteż rozporządzeń świeżo wydanych. 5) Szerzenie wiadomości ekonomicznych, przyrodniczych i hygienicznych. 6) Czuwanie nad ścisłem wykonywaniem i przestrzeganiem przepisów sanitarno-policyjnych. 7) Związanie miejscowości okolicznych węzłem duchowym, opartym na wspólności interesów i dążeń.

Z przeświadczeniem, iż prasa prowincyonalna w kraju mieć może doniosłe zadanie szerzenia zdrowych poglądów tam, gdzie jej wyręczyć nie są zdolne dzienniki, w stołecznych miastach wydawane, — jeżeli żadna uboczna myśl oprócz ujętych w program, nie jest pobudką do podjęcia wydawnictwa, — szczerze życzymy mu powodzenia.

Agencya rolnicza. Br. Waleryan Capri, obywatel z Bukowiny, brat posła do Sejmu galicyjskiego, otworzył w Wiedniu na targu w S. Marx biuro, którego zadaniem będzie pośredniczyć w sprzedaży wszelkich płodów rolniczych i z rolnictwem związek mających. Więc oprócz zboża, wołów i świń, przyjmuje br. Capri do komisowej sprzedaży masło, ser, jaja, drób, dziczyznę, grzyby, owoce, słowem wszystko, co kraj produkuje. Obznajomiony dokładnie z warunkami produkcyi rolniczej naszego kraju, może baron Capri oddać handlowi wywozowemu Galicyi w istocie wielkie usługi.

Zamykanie szkół w Królestwie Polskiem. Dzienniki warszawskie donoszą, iż z polecenia władzy naukowej świeżo zamknięte zostały następujące zakłady naukowe w Warszawie; 1-klasowa początkowa szkoła męska dla dzieci wyznania mojżeszowego, utrzymywana przez p. Frydberga; 1-klasowa takaż szkoła, prowadzona przez p. Chojnika; na prowincyi: 4-klasowa szkoła miejska w Płocku, kierowana przez p. Ubysza; 2-klasowa szkoła żeńska w Radomiu, utrzymywana przez p. Ponińską; 1 klasowa szkoła ogólna w Kaliszu, prowadzona przez p. Ledena; 1-klasowa szkoła męska dla dzieci wyznania mojżeszowego w Międzyrzeczu, kierowana przez p. Kaplana i początkowa szkoła ogólna w osadzie Uniejewicz, prowadzona przez p. Olszewskiego. Rzecz naturalna, iż do wiadomości tych prasa warszawska nie może zamieścić ani wyrazu komentarza.

Ludność Poznania. Według ostatecznego obliczenia było w dniu 1 grudnia 1890 r. w Poznaniu mieszkańców 69.627 (w 1855 roku 68.135) i to płci męskiej: 29.737 cywilnych, 3644 wojskowych (28.187 resp. 4410); płci żeńskiej 36 246 (35.288). Co do religii: katolików 18.343 (w 1885 roku 17.468) płci męskiej, 21.845 (20.489) płci żeńskiej; ewangielików 11.939 (12.188) płci męskiej, 11.163 (11.310) płci żeńskiej; innych chrześcijan 99 (66) płci męskiej, 112 (75) płci żeńskiej, żydów 3000 (3305) płci męskiej, 3126 (3415) płci żeńskiej. W stosunku do roku 1885 było zatem 1312 mieszkańców więcej. Do narodowości polskiej zaliczono 35.343, — do niemieckiej 34.180 osób. Przyrost od roku 1885 wykazują także mieszkańcy cywilni o 920, płci żeńskiej o 958, katolicy płci męskiej o 875, płci żeńskiej o 1356; inni chrześcijanie płci męskiej o 33, płci żeńskiej o 37, — ubytek zaś wojskowi o 566, ewangielicy płci męskiej o 249, płci żeńskiej o 147 żydzi płci męskiej o 305, płci żeńskiej o 288.

Dwa jubileusze dwóch wybitnych mężów stanu obchodzi w dniu dzisiejszym stolica monarchii. — Pierwszym jubilatem jest minister wojny baron Bauer, który święci 50-letni jubileusz swej służby wojskowej, drugim poseł Plener, obchodzący 50 rocznicę swoich urodzin. Obudwu jubilatom nadesłano rozliczne życzenia, a pierwszemu nadesłał sam cesarz w piśmie odręcznem, wyrażając mu przy tej sposobności wyrazy uznania i podziękowania za wierną i pożyteczną służbę. Osobne złożyli życzenia ministrowi Bauerowi między innemi arcyksiążęta Karol Ludwik, Ferdynand, Albrecht Wilhelm i Rainer. Inni członkowie domu cesarskiego, a w ich rzędzie arcyksiężna wdowa Stefania, nadesłali jubilatowi życzenia pisemnie i telegraficznie. Tegoż dnia zjawiło się u ministra z życzeniami kilkadziesiąt deputacyj od władz wojskowych, cywilnych i korporacyj.

Smierć od wiatru. Z Korolewa w gubernii finlandzkiej, donoszą gazecie *Wirulane*, że w sierpniu br. udało się w pole troje młodych ludzi; gdy po niejakim czasie udali się za nimi dwaj inni robotnicy, usłyszeli rozpaczliwe krzyki trzech poprzednich. Okazało się, że zostali przez straszny wicher uniesieni w górę, a następnie spadli na ziemię. Pomimo wszelkich starań nie zdołano ocalić od śmierci chłopca i dziewczyny, jeden tylko parobczak został uratowany.

Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 20 października: Po raz trzeci „Wróg ludu" (*Ein Volksfeind*), dramat w 5 aktach Henryka Ibsena, tłómaczył Ignacy Suesser.

We czwartek 22 października: (Pierwsze czwartkowe przedstawienie) „Wielkie bractwo", komedya w 5 aktach Jana Al. hr. Fredry (syna).

W sprawie drożyzny.

Kraków, 19 października.

Z powodu mnożących się z każdym dniem żalów i skarg na ciągłe podnoszenie cen mięsa i innych artykułów żywności, odbyło się u nas w tej sprawie w sobotę 17 b. m. posiedzenie majstrów cechu rzeźniczego, na które obok radcy magistratu p. Szymkiewicza, jako rządowego komisarza cechu, zaproszono także przedstawicieli dzienników krakowskich, a to w tym celu, by się prasa mogła dowodnie o istotnym stanie rzeczy przekonać i ocenić słuszność zarzutów, czynionych rzeźnikom.

Obrady toczyły się bardzo poważnie i trwały z górą trzy godziny. Brali w nich udział z majstrów przewodniczący p. Armółowicz, pp. Chachłowski, Wójcicki, Trzciński, Stręk, Zasadzki i inni, nadto radca Szymkiewicz, a wszystkich przemówienia zdążały do tego, jakiemiby sposobami można obecne złe usunąć.

Wszyscy majstrowie bronili się przeciw zarzutowi rozmyślnego podwyższania cen mięsa. Drożyzna mięsa powstała z drożyzny bydła, a trwa od roku 1883, kiedy to Rada państwa uchwaliła zamknięcie granic od strony Królestwa Polskiego i Rumunii. Zdawało się wówczas, że kraj sam będzie mógł dostateczną ilość bydła wyhodować na swoje i zagranicy potrzeby. Nastała atoli w kraju posucha, nastały rozliczne inne klęski ekonomiczne i bydła nie można było wychować. Nadto w jednym roku jałówki wywiezione na różne ekstrakty mięsne, wymarniały prawie do szczętu. Dziś hodowca bydła ani go nie ma gdzie kupić, ani prędko wypaść nie może. Na domiar w tym roku nie obrodziły wcale ziemniaki; wskutek tego pozamykano wszystkie mniejsze gorzelnie rolnicze, i nie będziemy mieli bydła opasowego. Publiczność posądza rzeźników o zmowę i wyzyskiwanie, nikt jednak nie chce wiedzieć, z jakiemi trudnościami — zwłaszcza z powodu obcej konkurencyi — mają oni do walczenia. Zaopatrzeni w wielkie kapitały konkurenci z Wiednia, Moraw, Śląska itp., zakupują w znacznych ilościach woły, a dzierżawiąc sami akcyzę, płacą od wołu 1—2 złr., podczas gdy nasi rzeźnicy po 7 złr. akcyzy płacić muszą.

Jest u nas drożyzna wielka, ale w porównaniu z innemi miastami, przecież jeszcze w Krakowie nie jest najgorzej. Gdy np. we Lwowie sprzedaje się wyborowe mięso z tylnych części po 68 ct. kilo, w Krakowie sprzedają najwyżej kilo po 60 ct., a jednak musimy opłacać wysokie opłaty za przewóz, gdyż sprowadzają się tu woły aż z pod Tarnopola, Podwołoczysk i Czerniowiec. Wobec tego, chociaż rzeźnicy nasi powinniby sprzedawać w Krakowie mięso drożej niż we Lwowie, to sprzedają je jeszcze taniej, bo zniewoleni są bronić się wszelkiemi sposobami od konkurencyi.

Drożyzna nie ustanie, póki nie nastaną urodzajniejsze lata, a z Nowym Rokiem w każdym razie drożyzna będzie większa, gdyż z upaństwowieniem kolei Karola Ludwika powiększą się opłaty od przewozu. Kolej Karola Ludwika pozwala dotąd w porze zimowej ładować po 16 i 17 sztuk bydła, na kolei państwowej zaś wolno ładować najwyżej 10 sztuk bydła, a opłatę wymierza się nie od sztuki, ale od kwadratowego metra wozu.

I tak jednak jak jest dzisiaj, ceny mięsa mogłyby się zniżyć, gdyby w pierwszym rzędzie otwarto granice przynajmniej od strony Rumunii, a powtóre, gdyby w Krakowie powstała jaka taka targowica, w takim razie bowiem za te same pieniądze możnaby przynajmniej lepsze mięso dostawać.

Wymagania są u nas wielkie, każdy żąda tylko lepszych części mięsa krzyżowego, których jeden wół tylko kilka kilo dostarcza. Gdyby nie wojsko, które bierze części pośledniejsze, choć niemniej dobre, nie opłaciłoby się w ogóle bić wołu.

Do drożyzny przyczynia się i to, że Kraków nie posiada odpowiadającej potrzebom garbarni. Rzeźnik zmuszony jest sprzedawać łój i skórę u niesumiennych wyzyskiwaczy i odbijać stratę na mięsie. Brak tu wszelkiej konkurencyi, bo istniejące garbarnie w Rzeszowie, Tarnowie, Skotnikach, Zembrzycach i t. d. żadną miarą nie odpowiadają istniejącej potrzebie.

O dotkliwe straty przyprawiają rzeźników istniejące u nas przepisy dla weterynarzy. Gdzieindziej oglądają bydło za życia, u nas dopiero na jatkach. „Drży na mnie skóra, gdy mam płacić za wołu, o którym nie wiem, czy zdrów, czy chory" — mówił jeden z rzeźników. A przecież „jak człowiek umrze, to doktor już go oglądać nie potrzebuje, tu przeciwnie, gdy wołu zabiją, dopiero go wtedy oglądają". Rzeźnicy utrzymują, że i same przepisy oglądania bydła surowsze są o wiele u nas, niż gdzieindziej. Straty z tego powodu poniesione dochodzą w jednym roku do 1800 złr.

Przeciw zarzutowi niedelikatnego obchodzenia się z publicznością rzeźnicy zastrzegli się stanowczo. Wypadki niedelikatności zdarzają się może, ale bardzo wyjątkowo i w razie dostrzeżenia bywają karane.

Wszyscy mowcy uderzali na zamknięcie granic i na brak targowicy, upatrując w tem najważniejsze przyczyny drożyzny.

R. Szymkiewicz w dłuższem przemówieniu, postawiwszy się na stanowisku publiczności, przeciwnej rzeźnikom, przytoczył najpierw wszystkie zarzuty, jakie się słyszeć dają. Stwierdziwszy następnie fakt istnienia drożyzny radził zgromadzonym majstrom, by w interesie własnym i publiczności jasno postawili całą sprawę i by w odpowiedniem piśmie zestawili choćby ogólnie sumę kosztów poniesionych z ewentualną kwotą zysku czy straty na dowód, że w rzeczy samej nie dążą do wyzyskiwania publiczności. Następnie poddał r. Szymkiewicz majstrom rzeźnickim myśl łącznego z innemi miastami petycyonowania do Rady państwa o otwarcie granic, lub o utworzenie na granicach wielkich rzeźni. Co do założenia targowicy w Krakowie zapewniał mowca, że magistrat krakowski zajmuje się szczerze tą sprawą. Niedługo kosztem blisko pół miliona złr. ma powstać w Krakowie stacya kontumacyjna dla wieprzów, a po niej spodziewać się będzie można i kontumacyi wołowej. Co do srogości przepisów weterynarskich wzywał mowca rzeźników, by się starali przedewszystkiem owe przepisy dokładnie poznać.

Taki był przebieg onegdajszych obrad. Mamy nadzieję, że pp. majstrowie rzeźniccy, powodowani tem samem obywatelskiem uczuciem, które ich skłoniło do zwołania powyższego posiedzenia, w odpowiedni sposób w myśl wskazówek r. Szymkiewicza wyjaśnią publiczności wyczerpująco prawdziwy stan rzeczy i tem samem zadadzą kłam niesprawiedliwie czynionym zarzutom. Spodziewamy się również, że rzeźnicy krakowscy podejmą inicyatywę w domaganiu się otwarcia granic dla bydła i pierwsi w kraju wystąpią z odpowiednią petycyą do Rady państwa lub Koła polskiego.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego)
Kraków, dnia 19 października.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	746·3 mm	745·8 mm	745·0 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+10°,0	+7°,3	+13°,3
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 1	WNW 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	92%	96%	52%
Stan nieba — pog., 10 zup. pochm.	10	10	1

Uwagi: Rano mgła.

Telegramy „Nowej Reformy"

(Telegramy Biura Korespondencyjnego.)

Wiedeń, 19 paździer. Sprawozdanie banku austro-węgierskiego za tydzień ubiegły dnia 15 b. m. Banknotów w obiegu było za 454,612.000 złr., mniej o 6,303.000 niż w tygodniu poprzedzającym; zapasu kruszcowego było za złr. 247,213.000, więcej o 1,841.8000 złr.; w portfelu wekslowym było za 188,797.000 złr., mniej o 4,982.000 złr.; w lombardzie było za 25,658.000, mniej o 214.000 złr.; banknotów opodatkowanych w zapasie było za 223.000 złr., mniej o 6.963.000 złr.

Praga, 19 października. Wystawa została wczoraj zamkniętą. Przed urzędową uroczystością zamknięcia wystawy namiestnik stał się przedmiotem ożywionych owacyj i otrzymał od komitetu wystawy wspaniale przyozdobiony adres.

Podczas mowy na zamknięcie wystawy, wypowiedzianej przez marszałka krajowego, powtórzyły się zapału pełne manifestacye na cześć cesarza i rodziny cesarskiej. Marszałek zakończył swą gorącą mowę trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza, poczem rozległy się okrzyki zgromadzonych „Hoch!" i „Slava!" a muzyka zaintonowała hymn austryacki. Wieczorem wystawa była wspaniale oświetlona. Liczba zwiedzających doszła do 75.540.

Praga, 19 października. W wczorajszem przemówieniu przy zamknięciu wystawy, marszałek krajowy ks. Lobkowic podniósł olbrzymi rezultat wystawy krajowej, który dowiódł, że Czechy wspólnemi siłami są w stanie cudów dokazać, następnie wyraził w imieniu królestwa czeskiego podziękowanie inicyatorom i kierownikom wystawy, którzy z bezprzykładną ofiarnością stali na czele przedsiębiorstwa, dziękował namiestnikowi, który także jako przedstawiciel rządu i jako wierny syn kraju współdziałał. Wspominając w dalszym ciągu o opiece cesarskiej dla wystawy, okazanej przez odwiedziny monarchy, oświadczył ks. Lobkowic, że pobyt ten przekonał cesarza, jak silną jest u mieszkańców Czech wierność i serdeczne przywiązanie do panującego domu i wzniósł na cześć cesarza okrzyk „*slava*," który zgromadzona ludność z zapałem przyjęła.

Lublana, 19 października. Przy uzupełniających wyborach na posła do Rady państwa z kuryi większej własności wybrano hr. Erwina Auersperga, należącego do stronnictwa niemiecko-liberalnego. Konserwatywni wstrzymali się od głosowania.

Bern, 19 października. Według dotychczasowych wyników głosowania ustawa o monopolu wydawania banknotów i taryfa cłowa przyjęte zostały znaczną większością głosów.

Budapeszt, 19 października. W klubie liberalnym naszkicował minister sprawiedliwości odpowiedź, jaką zamierza dać na interpelacyę p. Dardaja o napomnieniu ministeryalnem, udzielonem sędziemu za jego uwagi o obywatelskim i o wojskowym honorze. W odpowiedzi tej będzie powiedzianem, że ministerstwo zwróciło poufnie uwagę sędziego za pośrednictwem prezydenta trybunału, aby w kierowaniu rozprawy ostatecznej nie wykraczał po za granice właściwego zadania. Udzielenie tej uwagi opiera się wyłącznie na prawie naczelnego dozoru, określonem w ustawie i nie jest ani skutkiem życzenia ministra obrony krajowej, ani nie jest naganą za wspomniane uwagi, jakie sędzia wygłosił. Odpowiedź tę przyjęto do wiadomości.

Berlin, 19 października. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze z powodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu służby austryackiego ministra wojny Bauera: „Co zrobił Bauer, okazało się także przy tegorocznych ćwiczeniach armii austryackiej, i to w sposób tak wybitny, że w szczerych życzeniach, jakie sprzymierzone Niemcy składają Austryi, musi być także życzenie, aby zasłużony ten generał jak najdłużej pozostawał na swojem stanowisku na pożytek armii austryackiej."

Berno, 19 października. Ostateczny rezultat powszechnego głosowania opiewa: za taryfą cłową oświadczyło się 211.781, przeciw 146.820, za monopolem bankowym 228.853, przeciw 143 939.

Pallanza, 19 października. Rosyjski minister spraw zagranicznych Giers odjeżdża we wtorek do Wiesbadenu i do Frankfurtu nad Menem.

Rzym, 19 października. W pobliżu wyspy Pantelleria, w kierunku ku zachodowi, spostrzeżono silne podniesienie się dna morskiego. Widać było wydobywające się z morza kłęby dymu, oraz uczuć się dało lekkie trzęsienie ziemi na wyspie. Na morzu w kierunku północnym powstała smuga ziemi, na której tworzą się kratery, wyrzucające bryły kamienia śród huku i grzmotu.

Paryż, 19 października. *Temps* donosi z kompetentnego źródła, że Giers oddawna już zamierzył był przepędzić czas swego urlopu we Włoszech. Podróż ta, zdaniem *Temps*, pozbawioną była zupełnie charakteru politycznego, a wizyta Giersa u króla włoskiego i spotkanie z Rudinim były to poprostu grzeczności czysto etykietalne. Rozmowa Giersa z Rudinim była bardzo krótka i bez znaczenia politycznego.

Paryż, 19 października. Papież przysłał Harmelowi, który urządzał pielgrzymki młodzieży, list z podziękowaniem. W tym liście wyraża głęboką boleść nad tem, że pielgrzymi bez rzeczywistej prowokacyi ze swej strony zostali znieważeni i poturbowani przez tłum nieokiełzany.

Na okólnik ministra oświaty, odnoszący się do pielgrzymek, odpowiedział także protestująco arcybiskup z Avignonu, ale ten protest jest w tonie umiarkowanym.

Londyn, 19 października. Balfour, dotychczasowy sekretarz dla spraw irlandzkich, mianowany został, na miejsce zmarłego Smitha, pierwszym lordem skarbu i przedstawicielem rządu w Izbie gmin.

Londyn, 19 paźdz. *Biuro Reutera* donosi z Buenos Ayres, iż nastąpiło tam przesilenie ministeryalne. Dwaj ministrowie podali się do dymisyi.

Londyn, 19 paźdz. *Biuro Reutera* donosi z Montevideo, że minister skarbu podał się do dymisyi.

Londyn, 19 października. Wdowa niedawno zmarłego pierwszego lorda skarbu, kierownika partyi rządowej w Izbie gmin Smitha, otrzymała godność parowską.

Kopenhaga, 19 października. Car wraz z rodziną był wczoraj rano na nabożeństwie w cerkwi rosyjskiej, poczem rodzina carska spożyła śniadanie na jachcie „Polarnaja Zwiezda" i powróciła morzem do Helsingforsu, skąd udała się osobnym pociągiem do Fredensborga.

Madryt, 19 października. Wszystkie dzienniki piszą bardzo surowo o ostatniem postanowieniu rządu francuskiego, odnoszącem się do win hiszpańskich. Bardzo wiele dzienników dopomina się o środki odwetowe.

Belgrad, 19 października. Skupczyna serbska zwołaną została na dzień 13 listopada.

Belgrad, 19 października. W menażeryi tutejszej podczas wczorajszego wieczornego przedstawienia pogromca zwierząt został w klatce rozszarpany przez tygrysy.

Cetynia, 19 października. Porta wydała rozporządzenie, mocą którego Albańczykom ma być odebrana broń nowego systemu i pozostawiona broń starego systemu.

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 19 października 1891 roku.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	91	60
Zjednoczony dług w srebrze	91	45
Austryacka renta złota	108	15
5% austryacka renta (marcowa)	102	05
Akcye banku austro-węgierskiego	1016	—
Akcye kredytowe	281	50
Londyn	117	25
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	30
Dukaty austryackie	5	57
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	57	65

Wiedeń, 19 października. Ruble papier. 132·50. Cena nafty 18·50—21·25; spirytus 22·—; żyto 10·20; pszenica 10·81; jęczmień 6·38.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca: ***Dr. Lesław Boroński.***

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

C. k. uprz. kolej Północna cesarza Ferdynanda.

Dnia 15 października otwarte zostaje miejsce ładunkowe noszące nazwisko „Lonkow" i położone na linii Kojetein-Bielsk pomiędzy stacyami Bistritz p/16 i Przikas-Osiczko, w bliskości strażnicy Nr. 28. (2508)

Na tem miejscu ładunkowem mogą być tylko takie towary do transportu w całych wagonach przyjmowane i wydawane, które stósownie do taryfy mogą być naładowane w wagonach odkrytych i które przy wyładowaniu nie wymagają pomieszczenia w miejscach nakrytych.

Bliższe szczegóły tego dotyczące, są do przejrzenia na obwieszczeniach opublikowanych.

K. und k. Reichs-Kriegs-Ministerium.

Zu Abth. 13, Nr. 1919 von 1891.

KUNDMACHUNG.

Das Reichs-Kriegs-Ministerium beabsichtigt, die in dem angefügten Verzeichnisse benannten Gegenstände im Wege der allgemeinen Concurrenz sicherstellen, weshalb zur Einbringung schriftlicher Offerte hiemit einladet.

Die Offerenten haben Folgendes zu beachten:

I. Es werden nur österreichische und ungarische Staatsbürger berücksichtigt, deren Vertrauenswürdigkeit und Leistungsfähigkeit ausser jedem Zweifel steht und zwar in erster Linie jene, welche die offerirten Gegenstände in ihren Etablissements, die in den im Reichsrathe vertretenen Königreichen und Ländern oder in den Ländern der königlichen ungarischen Krone sich befinden müssen, aus inländischen Material selbst zu erzeugen vermögen.

II. Die Offerenten haben ihre Solidität und Leistungsfähigkeit durch Zeugnisse nachzuweisen.

Zur Ausfertigung solcher Zeugnisse sind berufen:

1. rücksichtlich der im Handels-Register protokollirten Firmen, die Handels- und Gewerbe-Kammern, in deren Bezirk die Firmen etablirt sind:

2. bezüglich jener Offerenten, welche handelsgerichtlich nicht protokollirt sind:

a. in den im Reichsrathe vertretenen Königreichen und Ländern: die politischen Behörden erster Instanz, in deren Bereich der Wohnort des Offerenten liegt und

b. in den Ländern der k. ung. Krone: die nach dem Wohnorte des Unternehmers zuständigen landwirthschaftlichen Bezirks-Vereine.

Diese Zeugnisse werden von den zu ihrer Ausfertigung berufenen Organen den Parteien nicht ausgefolgt, sondern unmittelbar an das Reichs-Kriegs-Ministerium gesendet.

Die Offerenten haben daher behufs Ausfertigung eines solchen Documentes, bei der zuständigen Handels- und Gewerbe-Kammer (der politischen Behörde 1. Instanz, dem landwirthschaftlichen Bezirks-Vereine) rechtzeitig das Gesuch einzubringen, in welchem:

1. Der Vor- und Zuname (Wortlaut der Firma),

2. der Geschäftszweig und der Wohnort,

3. die zur Durchführung der Offertverhandlung berufene Militär-Behörde,

4. der Tag der Verhandlung und

5. Die Quantität und die Qualität der Lieferungsgegenstände genau anzugeben sind.

Der Bescheid, welcher auf dieses Gesuch den Unternehmern zukommen wird, ist sodann dem Offerte beizulegen.

III. Das Anbot beschränkt sich blos auf die im angeführten Verzeichnisse benannten Gegenstände und zwar kann es auf das Gesammt-Quantum oder auf einen beliebigen Theil desselben lauten.

IV. Die sämmtlichen Gegenstände müssen nach den, bei den Montur-Depots zu Brünn, Budapest, Graz und Kaiser Ebersdorf, dann beim Monturs-Filial-Depot zu Carlsburg zur Ansicht liegenden gesiegelten Mustern, deren Qualität als das Minimum desjenigen was gefordert wird, anzusehen ist, geliefert werden.

Es steht den Unternehmern jedoch frei, wegen entgeltlicher Überlassung von Mustern an die genannten Montur-Verwaltungs-Anstalten sich zu wenden.

In den Preisen, welche die Unternehmer für diese Muster zu entrichten haben, sind nebst den eigentlichen Beschaffungskosten noch 15% Regiespesen inbegriffen.

V. Die Lieferung hat bis spätestens Ende September 1892 in vier gleichen Raten derart zu geschehen, dass von dem bestellten Quantum je ein Viertel bis Ende März, Mai, Juli und September 1892 zur Abstattung gelangt.

Das Reichs-Kriegs-Ministerium behält sich ausdrücklich vor, das Lieferungs-Quantum eventuell zu verringern, oder aber es eventuell bis zur Hälfte der bestellten Lieferungsmenge zu erhöhen, in welch letzterem Falle der Offerent verpflichtet ist, den Mehrbedarf innerhalb von vier Monaten nach erfolgter Bestellung zu liefern.

Eine solche Mehrbestellung kann während des Jahres 1892 jederzeit stattfinden, und es gelten für dieselbe die gleichen Preise und Vertragsbedingungen wie für die ursprügliche Bestellung.

VI. In dem Offerte, welches nach dem dieser Kundmachung angefügten Formular zu verfassen ist, ist das Montur-Depot, in welches geliefert werden will, das Quantum und die Benennung der angebotenen Gegenstände, der in Ziffern und in Buchstaben ausgedrückte Preis eines jeden Gegenstandes und der Lieferungs-Termin genau und deutlich anzugeben.

Kann die Heeresverwaltung der Absicht des Offerenten bezüglich des Abstellungsortes bei der Lieferungs-Vergebung nicht Rechnung tragen, so hat derselbe auch die Spedition in eine andere, oder auch in mehrere Montur-Verwaltungs-Anstalten auf seine Kosten und Gefahr zu bewirken.

Den Lieferanten wird übrigens gestattet, die Gegenstände an das ihren Etablissements nächst gelegenen Montur-Depot einzuliefern, dieselben dort visitiren zu lassen und sodann gegebenen Falls auf ihre Kosten und Gefahr, an die übrigen Montur-Verwaltungs-Anstalten zu übersenden.

VII. Offeriren mehrere Unternehmer gemeinschaftlich, so haben sie im Offerte ausdrücklich zu erklären:

1. Dass sie sich verpflichten, für die genaue Erfüllung der Lieferungs-Bedingungen solidarisch zu haften und

2. wer in ihrem Namen in diesem Lieferungs-Geschäfte mit dem Reichs-Kriegs-Ministerium zu verkehren bevollmächtigt ist.

Das Offert ist von allen Unternehmern unter Angabe ihres Charakters und Wohnortes mit dem Vor- und Zunamen zu unterschreiben.

VIII. Zur Sicherung des Anbotes ist ein Vadium im Betrage von fünf (5) Procent des Werthes, welcher nach den für die offerirten Gegenstände geforderten Preisen entfällt, bei einer Militär-Cassa (Zahlstelle) zu erlegen.

Das Vadium kann entweder in barem Gelde, in Hypotheken oder in zum Cautions-Erlage geeigneten Werthpapieren geleistet werden.

Pfand-, Bestellungs- oder Bürgschafts-Urkunden können jedoch nur in dem Falle als Vadium angenommen werden, wenn dieselben durch Einverleibung auf ein unbewegliches Gut gesetzlich sichergestellt und bezüglich der Offerenten aus Oesterreich mit der Bestätigung der betreffenden Finanz-Procuratur rücksichtlich ihrer Annehmbarkeit versehen sind, während die Offerenten aus den Ländern der k. ung. Krone bezüglich der Bestätigung solcher Urkunden an den vom betreffenden Corps-Commando aufgestellten Rechtsvertreter des Militär-Ärars sich zu wenden haben.

IX. Der Erlag des Vadiums ist unter Anführung des Betrages und der Beschaffenheit desselben (Baarschaft, Werthpapiere, Urkunden) in der Offerte zu erwähnen.

Die Depositenscheine über dasselbe sind gleichzeitig mit dem versiegelten Offerte, jedoch in einem gesondertem, gleichfalls gesiegelten Couverte (nach dem am Schlusse der Kundmachung befindlichen Formular) einzusenden.

Bemerkt wird, dass die couvertirten Offerte und Depositen-Scheine zusammen nicht in einem Couvert gegeben werden dürfen, sondern getrennt, jedoch gleichzeitig einzusenden sind.

Wegen des Erlages des Vadiums haben die Offerenten rechtzeitig und nicht erst in den letzten Tagen vor Ablauf des Offert-Überreichungs-Termines an die betreffende Militär-Cassa (Zahlstelle sich zu wenden.

X. Die mit den ämtlichen Bescheiden über das Gesuch behufs Erlangung eines Soliditäts- und Leistungsfähigkeits-Zeugnisses belegten Offerte und die gleichzeitig jedoch gesondert beizubringenden Depositenscheine über den Erlag des Vadiums haben unmittelbar und längstens bis 15. November 1891 zwölf Uhr Mittags im Einreichungs-Protocoll des Reichs-Kriegs-Ministeriums einzulangen.

XI. Die in der Form eines Vertrags-Entwurfes verfassten Detail-Bedingungen können bei den Corps-Intendanzen bei den im Punkte IV angeführten Montur-Verwaltungs-Anstalten, bei den Handels- und Gewerbe-Kammern der österreichischen-ungarischen Monarchie, beim Handels-Museum zu Budapest und beim ungarischen Landes-Industrie-Verein zu Budapest eingesehen werden.

XII. Die Unternehmer haben im Offerte zu erklären.

1. Dass sie die Lieferungs- und Contracts-Bedingungen eingesehen und auch verstanden haben, und dass sie denselben sich vollkommen unterwerfen, ferner

2. dass sie die Muster der ausgeschriebenen Gegenstände einer genauen Besichtigung unterzogen und auch bezüglich des Materials, aus welchen dieselben erzeugt worden sind, dann über die Art und Weise der Confection sich eingehend informirt haben.

XIII. Das Offert ist für den Unternehmer vom Momente der Überreichung, für die Heeres-Verwaltung aber erst dann rechtsverbindlich, wenn der Ersteher von der erfolgten Genehmigung seines Anbotes durch das Reichs-Kriegs-Ministerium verständigt worden ist.

Der Offerent begibt sich des Rücktritt-Befugnisses, dann der im §. 862 des allgemeinen bürgerlichen Gesetzbuches und der in den Artikeln 318 und 319 des österreichischen, und in den §§ 314 und 315 des ungarischen Handels-Gesetzbuches enthaltenen Fristen für die Annahme seines Versprechens.

XIV. Wird ein Offert nicht seinem vollen Inhalte nach, sondern unter Restringirung des angeboten Quantums oder Preises angenommen, so hat der hievon betroffene Offerent nach Empfang der bezüglichen Verständigung binnen fünf (5) Tagen beim Reichs-Kriegs-Ministerium die schriftliche Erklärung einzubringen, ob er die Modificirung seines Anbotes annimmt oder nicht.

Die modificirte Genehmigung des Offertes gilt seitens des Unternehmers für angenommen, wenn derselbe innerhalb der fünftägigen Frist die erwähnte Erklärung nicht oder unbestimmt abgeben sollte.

Wenn übrigens von den in einem Offerte commulativ enthaltenen Anboten nur ein oder das andere Anbot angenommen werden sollte, so ist dies für den Offerenten sofort bindend.

XV. Die Offerenten sind verpflichtet, nach der erfolgten ganzen, theilweisen, oder mit ihrer Zustimmung modificirten Genehmigung der Anbote, das für selbe entfallende Vadium auf den Betrag der zehnprocentigen Caution zu ergänzen und den Contract, von welchem ein Pare auf Kosten des Unternehmers mit den classenmässigen Stempel zu versehen ist, abzuschliessen.

Sollte ein Ersteher sich weigern den Vertrag zu unterfertigen, oder sollte er zur Unterfertigung desselben — ungeachtet der an ihn hiezu ergangenen Aufforderung — nicht erscheinen, so vertritt das ganze, theilweise oder mit seiner Zustimmung modifizirt genehmigte Offert in Verbindung mit den vom Unternehmer eingesehenen Bedingungen, die Stelle des Vertrages.

Das Reichs-Kriegs-Ministerium behält sich die uneingeschränkte Wahl unter den Offerenten vor.

Den vorstehenden Bedingungen in irgend einer Weise nicht entsprechende oder verspätet eingereihte, sowie telegraphisch gestellte Offerte nicht berücksichtigt.

Wien, im October 1891.

(50 kr. Stempel).

Formular zum Offert.

An

das k. und k. Reichs-Kriegs-Ministerium.

Offert.

Ich N. N., wohnhaft zu . . . . in . . . . erkläre hiemit nachbenannte Gegenstände an das k. und k. Montur-Depot zu . . . . in dem unten angegebenen Quantum und zu den beigesetzten Preisen und Terminen vertragsmässig liefern zu wollen.

Quantum		Benennung	für		Preis in Ziffern fl.	Preis in Ziffern kr.	Preis in Buchstaben fl.	Preis in Buchstaben kr.	
der angebotenen Gegenstände									
	Stücke		ein	Stück					¼ bis Ende März 1892
	Garnituren		eine	Garnitur					¼ bis Ende Mai 1892
	etc.		etc.	etc.					¼ bis Ende Juli 1892
									¼ bis Ende September 1892

Ich bestätige:

1. Dass ich die Lieferungs- und Contracts-Bedingungen eingesehen und auch verstanden habe, und dass ich mich denselben vollkommen unterwerfe.

ferner:

2. dass ich die Muster der ausgeschriebenen Gegenstände einer eingehenden Besichtigung unterzogen und mich bezüglich deren Material und Confection genau informirt habe.

Ich hafte für die richtige Erfüllung meines Versprechens mit dem fünfprocentigen Vadium von . . . . . . Gulden bestehend aus . . . . . . (Baarschaft, Werthpapiere, Urkunden) welches dem Lieferungswerthe von . . . . . . fl. . . . kr. entspricht, und welches laut des unter abgesondertem Couverte gleichzeitig eingesendeten Depositenscheines bei der Militär-Cassa (Zahlstelle) zu N. erlegt worden ist.

Der ämtliche Bescheid über das Gesuch behufs Erlangung eines Soliditäts- und Leistungsfähigkeits-Zeugnisses liegt zu.

N. . . . . . . am . . . . . , . 1891.

(Eigenhändige Unterschrift (Vor- und Zuname) des Offerenten sammt Angabe seines Charakters und Wohnortes).

Formular zum Couvert des Offertes.

An

das k. und k. Reichs-Kriegs-Ministerium

in

Wien.

Offerte des N. N. zur Lieferung von Bekleidungs- u. Ausrüstungs-Erfordernissen.

Formular zum Couvert des Vadiums.

An

das k. und k. Reichs-Kriegs-Ministerium

in

Wien.

Depositenscheine über . . . . fl. . . kr. (Baarschaft, Werthpapiere, Urkunden) zum Offerte des N. N. betreffend die Lieferung von Bekleidungs- und Ausrüstungs-Erfordernissen.

Verzeichniss der sicherzustellenden Gegenstände.

Quantität		Benennung	Die Preise sind zu offeriren für
30	Garn.	Pelzkragen und Ärmelbesätze zu Pelz-Uhlanken	Garnitur
330	„	„ „ „ „ Dragoner-Pelzen	„
20	„	Pelzfutter zu Dragoner-Pelzen	„
30	„	Pelzfutter zu Pelz-Uhlanken	„
570	„	Attilla-Pelzbräme in Fellen zusammengesetzt	„
190	„	„ Pelzfutter in Fellen zusammengesetzt	„
400	Stück	Sacktücher aus blaugedrucktem Baumwollstoffe für Kerkersträflinge	1 Stück
2190	Paar	unadjustirte Sattelsitz-Unterlagen	Paar
16100	Stück	adjustierte Infanterie-Csako, ohne Adler und ohne Rosen	Stück
890	„	„ Jägerhütte ohne Kopfschnur, ohne Embleme, ohne Federbusch	„
3600	„	Fez mit Quasten	„
200	„	kaisergelbe } Uhlanen-Czapka ohne Adler mit Schuppenbänder ohne Rosshaarbusch } das Egalisierungstuch wird vom Ärar beigegeben	„
170	„	dunkelgrüne	„
60	„	krapprothe	„
20	„	lichtblaue	„
40	„	dunkelblaue	„
650	„	krapprothe } adjustierte Husaren-Csako ohne Adler, ohne Rosen, ohne Rosshaarbusch u. ohne Schnurverzierung	„
580	„	weisse	„
80	„	dunkelblaue	„
230	„	lichtblaue	„
200	„	aschgraue	„
420	„	Helme mit Schuppenbändern für Dragoner	„
540	„	Schirmeinfassungen } zu Dragoner-Helmen	„
400	„	Kammdecken	„
330	„	Kammschienen	„
290	„	Adler	„
380	Paar	Seitengabeln	1 Paar
740	„	adjustierte Schuppenbänder	„
210	Stück	Rosshaarbuschkettchen } zu Uhlanen-Czapka	1 Stück
200	„	Adler ohne Nr.	„
1130	„	Adler mit Nr. zu Husaren-Csako	„
12200	„	Rosen zu Infanterie-Csako	„
2300	„	„ „ Husaren-Csako	„
2800	„	Ziffer oder Buchstaben aus Pakfong	„
2090	„	Panzerkettchen mit Löwenköpfen	„
770	„	Jägerhut-Embleme mit Nr.	„
100	„	„ „ „ Adler	„
2400	„	Artillerie-Richtauszeichnungen	„
2900	„	Cavallerie-Schützenabzeichen	„
17000	„	Leibriemen-Schliessen	„
2900	„	schwarze } Rosshaarbüsche mit Rosen für Artillerie	„
100	„	rothe	„
4400	„	schwarze } Rosshaarbüsche für Husaren	„
70	„	rothe	„
1700	„	schwarze } Rosshaarbüsche mit Rosen für Uhlanen	„
20	„	rothe	„
400	„	Federbüsche zu Jägerhütten	„
750	„	Quasten zu Fez	„
75000	Dtzt.	grosse } gelbe } neuartige Infanterie-Knöpfe	1 Dutzend
33000	„	kleine	„
89500	„	grosse } weisse	„
38500	„	kleine	„
25000	„	grosse } messingene Knöpfe mit Nummern	„
10000	„	kleine	„
3000	„	grosse } messingene Uhlanen-Knöpfe	„
400	„	kleine	„
2500	„	grosse zinnerne Uhlanen-Knöpfe	„
3000	„	messingene } Oliven	„
[illegible]	„	zinnerne	„
1060	Paar	geflügelte Räder	1 Paar
219000	Stück	schwarze } Halsbinden ohne Tuchlappen	1 Stück
150	„	gelbe	„
19000	Paar	Lederne Handschuhe	1 Paar
2300	Meter	Csako-Borten für Feldwebel	1 Meter
3500	„	„ „ Corporale	„
350	„	Feldwebel-Distinctions-Borten von Seide mit Vorstoss	„
5000	„	„ ohne Vorstoss	„
5800	„	seidene Armstreifen für Freiwillige	„
2000	Garn.	Anhängschnüre zu Attila	1 Garnitur
800	„	„ „ Pelz-Röcken und } schwarzgelbe	„
500	„	„ „ Pelz-Uhlanken } lichtblaue	„
1000	Stück	Achselschlingen zu Pelz-Röcken	1 Stück
3200	Meter	Schnüre zu Csako für Gefreite	1 Meter
17200	„	Schnüre zu ungarischen Tuchhosen	„
20100	„	vierkantige Atilla-Schnüre	„

Quantität		Benennung	Die Preise sind zu offeriren für
300	Meter	gespaltene Leinenbänder zu Strupfen	Meter
1900	„	Strumpfenbänder zu Csiszmen	„
2000	Stück	Anhängschnüre zu Signalhörnern	Stück
59000	„	scharlachrothe Schützenabzeichen	„
2700	„	grasgrüne Schützenabzeichen	„
800	„	dunkelgrüne Steuermanns-Abzeichen	„
2550	„	kirschrohte Arbeits-Auszeichnungen	„
7400	Dztd.	Atilla-Röschen	Dutzend
530	Stück	Fransen zu Pelz-Uhlanken	Stück
4500	„	Schnurverzierungen zu Husaren-Csako	„
900	„	Jägerhutschnüre	„
15700	„	Infanterie-Porteepen	„
7500	„	Cavalerie-Porteepen mit Lederbesatz	„
26000	Paar	Altartige Absatzeisen sammt Nägel	1 Paar
500	„	unverzinnte Steigbügel	„
350	Stück	unverzinnte Reitstangen ohne Kinnketten, ohne Haken	1 Stück
250	„	unverzinnte Kinnketten ohne Haken	„
200	„	unverzinnte rechts } seitige Kinnkettenhaken	„
200	„	unverzinnte links } seitige Kinnkettenhaken	„
2050	„	unverzinnte Knebeltrensen	„
4800	„	„ Stallhalfter Anhängketten ohne Strupfenstücke	„
31800	„	Infanteriespaten mit Stiel	„
6700	„	Striegel ohne Handriemen	„
3000	„	Deckelschalen zu Infanterie-Kochgeschieren } bisherige Muster	„
350	„	Kochgeschirre sammt Kasserolle à 2 Mann für Cavallerie	„
26700	„	„ à 2 Mann für Infanterie und Jäger	„
110	„	Kasserolle zu Kochgeschieren für Genie-Truppe	„
25000	„	Feldflaschen aus emaillirtem Eisenblech mit Korkstöpsel und Schnur	„
90	„	adjustierte messingene Schraubentrommeln ohne Schlägel	„
1000	Paar	beschlagene Trommelschlägel	1 Paar
100	Stück	Gewehrriemen-Schnallen	Stück
4400	„	Trommel Felle	„
450	„	Trommel Winkelreifen	„
2200	„	Trommel Saiten	„
440	„	Trommel Spannstäbe mit Schrauben	„
160	„	Trommel Schlägel-Doppelhülsen von Messing	„
100	„	Trommel Einhänghaken (Traghaken)	„
750	„	Compagnie-Signalhörner mit Mundstück	„
90	„	Bataillons „ „ „	„
240	„	Mundstücke zu Signalhörnern	„
660	„	Traggurten zu Kochgeschirren à 5 Mann	„
7500	„	Fouragestricke	„
1600	„	Pferdefussfesseln	„
4800	„	Tränkeimer	„
600	„	beschlagene Pferdepflöcke	„
2300	„	Pferdekartätschen mit Handriemen	„
8300	„	„ ohne „	„
1800	Garn.	Sattelsitzleder in rohen Rindshäuten ausgezeichnet	Garnitur
420	Stück	Sättel mit Stahlzwifeln der 1 Grössengattung	Stück
660	„	„ „ „ „ 2 „	„
1130	„	„ „ „ „ 3 „	„
560	„	„ „ „ „ 4 „	„
320	„	„ „ „ „ 5 „	„
2400	Kg.	hölzerne Sohlennägel	1 Kg.
2.000000	Stück	eiserne „	Stück
1300	„	schwarz lackirte Rollschnallen ohne Dorn zum Kalbfell-Tornister M. 1888	„
1500	„	verzinnte Nadeln	„
1600	„	schwarz lackirte ovale Schnallen } zum Traggerüste M. 1888	„
2500	„	schwarz lackirte Doppelknöpfe } zum Traggerüste M. 1888	„
2300	„	schwarz lackirte Doppelknöpfe zum Vernieten zum Traggerüst M. 1888	„
1000	„	„ Spannkloben } zum Patronentornister	„
4000	„	„ Ersatzfederhaken } zum Patronentornister	„
190	„	fertige Kappen } aus graumellierten Galina für Kerkersträflinge	„
90	„	fertige Kaputröcke	„
240	„	fertige Leibel mit Ärmeln	„
530	„	fertige Winterhosen } ohne Springeisen	„
94000	„	Messinkapseln zu Legitimationsblättern	„
52000	„	Handschützer	„
6000	„	gewirkte Leibeln } aus Baumvolle	„
67000	„	„ Hosen } aus Baumvolle	„
50	„	weiss } montirte Stöcke für Bataillons-Tamboure	„
52	„	gelb	„
102	„	Stockschnüre für Bataillons-Tamboure	„
700	„	Zugslaternen mit Tragbolzen zum 8 mm. Repetiergewehr	„
150	„	„ „ Tragringe	„

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.